

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w Wilnie

Rocznie - - - - -	6.
Półrocznie - - - - -	3.
Kwartalnie - - - - -	1.50
Miesięcznie - - - - -	50

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie - - - - -	7.—
Półrocznie - - - - -	3.50
Kwartalnie - - - - -	1.75
Miesięcznie - - - - -	60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu - - -	50 k
W tekście (nadesłane) - - - - -	1 rb
Po tekście - - - - -	20 k

Numer pojedynczy 15 kop.

HOTEL St. GEORGES w WILNIE

WSZELKIE WYGODY.

NUMERY OD 1 RUBLA.

Sala dla uczt weselnych i balów. ☐ Restauracja najlepsza w mieście. ☐ W czasie obiadów i kolacji grywa kwartet.

W Szkole jen. Chrzanowskiego

w Warszawie.

Egzaminy wstępne na przyszły rok szkolny odbywać się będą w dwu terminach: **przed wakacjami—od 29 maja i po wakacjach — od 28 sierpnia n. st.**

Bliższych objaśnień udziela oraz przyjmuje podania i dowody kancelarja szkoły (Smolna 30) codziennie, oprócz świąt, od godz. 10 do 3-ej.

Ś W I T.

Naród, któremu nie świeci na horyzoncie politycznym gwiazda przewodnia — skazany jest na zagładę. Nie może żyć jednostka, pozbawiona instynktu samozachowawczego. W naturze ludzkiej leży dążenie do osiągnięcia warunków najpełniejszego rozwoju, do zdobycia praw, gwarantujących najwyższe napięcie jaźni duchowej. Psychika narodu, społeczeństwa, jako jednostki zbiorowej nie różni się zasadniczo od psychiki pojedynczego człowieka uświadomionego. Naród potrzebuje również atmosfery, w którejby mógł osiągnąć pełnię życia, wszechstronny rozwój sił przyrodzonych. Jest to impuls naturalny, dający siły do trwania, do znoszenia najcięższych przeciwności losu, do zachowania swej żywotności w najgorszych warunkach bytowania. *Per aspera ad astra.*

Ten wydrwiwany niejednokrotnie romantyzm, ta wiara w przyszłość, to poczucie własnej wartości, ta nieupadająca nadzieja pozwalają narodowi polskiemu znieść poniżenia i udrczenia, dają mu moc niespożyta, o którą się rozbija wściekły impet spienionych bałwanów. Fale, bijące wciąż w skałę, na której się wznosi wyniosła latarnia morska, podmywają fundamenta i znoszą nie jeden pokład, wiekami wytworzony, ale do gruntu macierzystego dotrzeć nie mogą,

granitu skruszyć nie są w stanie. W swych brudnych odmętach grzebią okruchy i naleciałości, rdzeń skały opiera się zwycięsko burzom i nawałnicom.

Bo naród polski, mimo wszystkie chwilowe spaczenia i kalectwa, przechował w głębi swej świadomości ideję, która go podnosi z upadku, która go ożywia i nie pozwala mu stoczyć się w przepaść zatracenia,

I dlatego naród polski ma przyszłość przed sobą. Jeżeli górna warstwa jego, zużyta przez wpływy deprawujące, dotknięta jest marazmem, to wielki zasób świeżych sił tkwi w jego głębi i stamtąd płynie prąd ożywczy, odświeżający zniszczony organizm. Ten surowy materiał, wydobywany wciąż na powierzchnię oskardem kultury, zasila wyjałowiony grunt i daje gwarancję, że nie zabraknie soków pożywnych dla wyniosłego pnia, strzelającego dumnie ku niebu.

W innych niestety jest warunkach społeczeństwo polskie na Litwie i Białejrusi. Od szeregu lat wegietuje ono, zapatrzone nie w słupek ognisty, lecz w błędny ogień, fosforyzujący jeno i mamiący je swym fałszywym blaskiem. Nie czując pod sobą trwałego podłoża, nie wytworzyło żadnej ideologii żywotnej, odurzając się pustymi dźwiękami melodji przebrzmiałych, oszukując siebie widokiem pięknych form, z których treść się dawno ulotniła. Cechą zaś zasadniczą jego jest—rezygnacja i płynąca z niej niemoc twórcza.

Ongi życie tu było mocnym tętnem, bo się rozwijało pod tchnieniem ożywczym idei Jagiellońskiej, bo żywioł polski pełnił doniosłą misję krzewienia kultury zachodniej, był czynnikiem cywilizacyjnym, niosącym zdobycze Europy na wschód. Za pośrednictwem Polski przeniknął na Litwę naprzód katolicyzm, następnie przyszedł reformacja i humanizm, nie mówiąc już o formach bardziej rozwiniętych ustroju społecznego. I dlatego kultura polska święciła taki niebywały tryumf. Wpływ jej był niepodzielny i osiągnął maximum rozwoju: uległa mu całkowicie ta warstwa, do której mógł dotrzeć. Masy pozostały nieknięte, bo i w Polsce i w Europie stały one poza nawiasem życia politycznego i kulturalnego.

Dopóki Polska zdążyła za postępem Zachodu, dopóty była doniosłą jej rola w stosunku do Litwy. Pełniła funkcje: przewodnika cywilizacyjnego. Z chwila, gdy Polskę opanował zastój, gdy się objawiać w niej zaczęły reakcja i zacofanie, jednocześnie ustał jej wpływ dominujący na Litwę. Rozpędem nabytym posuwało się naprzód dzieło, rozpoczęte na sejmach horodelskim i lubelskim, kielkowały jeszcze ziarna, dawniej zasiane, ale zatamowany już został dopływ nowych twórczych pierwiastków.

Zwolna żywioł polski począł się zsuwać ze stanowiska przodującego, by znaleźć się wreszcie w położeniu obecnym. Warunki polityczne, okoliczności zewnętrzne nie były powodem jedynym upadku znaczenia i wpływów społeczeństwa polskiego na Litwie i Białejrusi. Zawiniło w znacznej mierze ono samo, grzęznąc w mule wstecznictwa i obskurantyzmu, obniżając swe ideały, zasklepiając się szczerze przed postępowymi prądami, płynącymi z Zachodu. Nowym budzącym się siłom nie dawało nic, prócz formulek tradycyjnych, w których te zmieścić się nie mogły. Nie chciało czy nie mogło przejąć się duchem demokratyzmu nowoczesnego i nie wywarło żadnego wpływu na powstający ruch litewski.

Ruch litewski, ludowy i demokratyczny nie mógł z natury rzeczy rozwijać się pod patronatem szlachecko-klerykalnego społeczeństwa, reprezentującego tu kulturę polską i począł szukać oparcia u swych sąsiadów wschodnich. Tą drogą utrwalił się wpływ kultury rosyjskiej na młodą inteligencję litewską. Dziś podobny objaw daje się zauważyć w ruchu białoru-

skim, który również czerpie swe metody ze źródeł wolnościowej Rosji. Słowem *ex oriente lux!*

Spółczesność polska przestała być czynnikiem twórczym, jaki stanowiło wówczas, gdy utrzymywało ścisły kontakt z Europą zachodnią, gdy było wyobrazicielem postępu. Dziś do tej roli pretensji rościć nie może. Cóż bowiem dać z siebie może? Jakże ideje szerzy? Gdy Polska przyniosła do Litwy pogańskiej katolicyzm — pełniła funkcję pioniera cywilizacji zachodniej, gdy dziś po tylu wiekach wciąż tę misję gorliwie uprawia, nie bacząc, że życie uczyniło olbrzymi krok naprzód, że kultura europejska pozbyła się dawno powijaków wyznaniowych — staje się rażącym anachronizmem. Skostniałe, zapatrzone w przeszłość, zrezygnowane społeczeństwo polskie na Litwie i Białejrusi nie może budzić ducha w innych, gdy go samo niema.

Aspiracje jego nie wybiegają poza granice pragnienia spokojnego bytowania, a cała idejologia da się zamknąć w formule równouprawnienie. Dawniej ludziło się nadzieją szerokiej ekspansji narodowej. Rzeczywistość złudzenia te rozwiła. Pozostała więc tylko obrona swych placówek, mozolne zdobywanie znośnych warunków życia. Zadanie to wystarczające na dziś, jako robota konkretna. Ale, by nie ogarnęło zniechęcenie, by nie zabrakło sił do walki — potrzebna jest wiara w przyszłość, niezbędny jest wyraźny cel, drogowskaz, ideał.

Bez idei politycznej społeczeństwo rozwijać się normalnie nie może. Gdy dawna przeżyła się i zawiadła — trzeba wynaleźć nową. Trzeba otrząsnąć się z gnuśnej bierności i wydobyć jakieś hasła, któreby odpowiadały zmienionym warunkom, a któreby jednocześnie miały w sobie zaklętą moc czynu. Odszukać należy zagubioną harfę Derwida...

Na dźwięk jej nie poruszają się masy ludowe ani litewskie, ani białoruskie. Nie ludźmy się. Masy te pójdą za swymi przewodnikami, za swą inteligencją. Usiłowania dotarcia do ludu litewskiego czy białoruskiego, pomimo lub wbrew niej, skazane są z góry na niepowodzenie, co gorsza wytwarzają nieufność i niechęć zrozumią. Nie tędy więc droga. Należy dążyć do nawiązania bliższego kontaktu właśnie z tą demokratyczną inteligencją litewską i białoruską, która dziś się odgradza wyraźnie od społeczeństwa pol-

W. MAKOWSKI.

2)

Tragedja Krasieńskiego.

Wypadki życia, które przychodziły potem, nie miały już tej mocy nad nim, nie wytrącały go z równowagi, zahartowany już był na wszystko i cokolwiek przyszło nowego, patrzył na to przez pryzmat tych bolesnych doświadczeń i tych syntez, jakie się w nim stworzyły wówczas. Życie jego skończyło się, umierał tylko tem, że nie umarł wówczas.

W wierszu „Poeta“ (roku 1840) pisze Krasieński:

Zaprawdę umarł, tyś umarł na wieki—
Już imię twoje nigdy się nie zbudzi!
A zatoś umarł, żeś w otchłań wieczności
rzucił się nie śmiał w całej życia sile;
Tyś się wycofnął od nieśmiertelności,

Boś nie chciał głowy w grób złożyć na chwilę!
I zlekty, drżący nad przepaścią progiem.
Tyś mniej, niż człowiek—choć mogłeś być Bogiem.

Bo teraz Bóg nawet prośby twej wysłuchać nie chce
i kiedy posyłasz Mu w skardze swą pieśń, to

W górze sto wichrów zrywa się i śmieje,
Śród cieniów krwawe z ziemi larwy wstają,
O zdradę ciebie przed sąd pozywają
I brzękiem kajdan twojej głowie łajają...

I w tan porwany piekielnymi mary
Ty zwątpisz nawet o bogach piękności!
Obaczysz tylko twoich braci zwłoki
Sine ich miecze i krwi ich potoki
Płynące zwolna — a na wzgórzachświata
Patrz, tam samotna stoi postać katal
Patrz, wzniosła topór wśród wichrów zawiei
I tym toporem wskazała na niebie
Gasnące gwiazdy ostatnie nadziei
I schodząc, stąpa, jak olbrzym do ciebie!

Ból śmierci mija — ta chwila przepłynie.
Dopiero teraz na zawsze mi dzielny

skiego, nie mając z niem wspólnego gruntu. I skądże może mieć, gdy polskość jest u nas identyfikowaną z konserwatyzmem i klerykalizmem? Bynajmniej nie bezpodstawnie.

Ale gdy prądy postępowe i demokratyczne rozsądzą skorupę, w której się zamknęło społeczeństwo polskie, nastąpić może, a nawet musi bliższe zetknięcie pomiędzy inteligencją polską, litewską i białoruską. Zjednoczy je wspólny cel, jedno dążenie. Żywioł polski odzyska swą historyczną rację bytu w tym kraju. A tą jest nie polonizacja Litwy i Białejrusi, nie usiłowanie asymilacji kulturalnej, lecz wskazywanie właściwej drogi, z której zoczyła myśl polityczna krajowa.

Ale to się może stać wówczas tylko, gdy z Polski będą szły ku nam powiewy wiosenne, gdy będzie dolatywało nas echo nie zgryźliwych ujadów i starczych zrzędzeń, lecz mocnych męskich słów i piosenek młodzieńczych, nie średniowiecznych klątw, lecz hymnów odrodzenia, gdy budzący się dziś zaledwie ruch ludowy ogarnie masy i stworzy z nich zwarty uświadomiony zastęp.

W tem — przyszłość.

Ludwik Abramowicz.

Postęp a emigracja wschodnia.

W sprawie emigracji wschodniej toczyła się przed niedawnym czasem żywa, polemiką przeplatana, dyskusja, która w rezultacie nietylko nie doprowadziła do żadnego porozumienia, ale nie skryształizowała nawet przeciwstawiających się sobie poglądów. Jałowość sporu stąd poniekąd wynikała, że aż w pięciu miastach: Warszawie, Wilnie, Petersburgu, Lwowie i Krakowie, rozmaite pisma jednocześnie głos zabrały; w rejuwach tym nawet sami uczestnicy dysputy tracili wciąż jej wątek, a zdania tak dalece się rostrzeliły, iż w pewnym wypadku redakcja i jej współpracownik reprezentowali zgoła odmienne zapatrywania.

Tak się mianowicie rzecz miała z wystąpieniem p. R. Baudouin de Courtenay w „Krytyce“

krakowskiej, której redakcja podzielając szacunek autorki dla posta Babiańskiego, zakwestjonowała, wszelako polskość jego akcji politycznej. „Poseł polski — czytaliśmy w dopisku redakcji „Krytyki“ — może należeć tylko do strouństwa polskiego; oddajemy sprawiedliwość kulturalności i szlachetności partji konstytucyjno-demokratycznej, ale partja to rosyjska i nieraz, przy całym swym zmyśle równouprawnienia, staje wprost naszym interesom, np. gdy głosowała za językiem rosyjskim w ustach przewodniczących rad miejskich przyszłego samorządu, albo gdy głosowała za upaństwowieniem kolei Warszawsko-Wiedeńskiej“.

Wprawdzie następnie p. R. Baudouin de Courtenay zaprzeczyła, jakoby kadeci głosowali za prowadzeniem obrad po rosyjsku w przyszłym samorządzie miejskim Królestwa; przyznała jednak, że z całej frakcji tylko 2 posłowie — pp. Babiański i Rodiczew — nie głosowali za upaństwowieniem kolei Wiedeńskiej. Reszta zaś poparła projekt rządowy, „wychodząc z ogólnej zasady programu“.

I stwierdzając ten fakt, p. Baudouin de Courtenay mniema, że w oczach społeczeństwa polskiego partję konstytucyjno-demokratyczną usprawiedliwia.

Zdaje mi się, że w powyższem jej złudzeniu tkwi cała, we wspomnianej dyskusji ujawniona, trudność porozumienia się metropolji polskiej z jej emigracją wschodnią, której p. Ignacy Grabowski rubasznie odmawia prawa „wtrącania swoich trzech kopiejek“.

Gdyby p. Baudouin de Courtenay pozostawała w bliskim kontakcie z krajem; gdyby odczuła straszną krzywdę, wyrządzoną społeczeństwu przez wykup drogi Warsz.-Wiedeńskiej; gdyby widziała setki rodzin na bruku, szereg instytucji kulturalnych w upadku — może mniej miałaby wyrozumiałości dla kadetów, a natomiast pojęła niechęć i zniecierpliwienie opinji polskiej w stosunku do postępowców rosyjskich. Niechęć i zniecierpliwienie, które najżywiej dadzą się ująć w lapidarne zdanie: „A niech was licho porwie z waszemi „pryncypami“ i zasadami ogólnemi!“

Ty z grobu wstaniesz młody, nieśmiertelny
A proch twój tylko w grobie tym zaginie.

Śpiewaj więc teraz, o poeto młody
Ty synu światła, kochanku swobody,
Choć znakiem śmierci na czole znaczony,
Powstań że teraz i bądź mi natchniony!

Przytoczyłem ten większy ustęp dlatego, że w nim się odzwierciadlają wszystkie te cechy twórczości i charakteru, o których mówiłem, i jeszcze nadto wzmianka o jakimś piętynie, zdradzie, strachu przed śmiercią wprowadza nas odrazu w istotę pewnego zjawiska w tej twórczości i tem życiu, zjawiska, o którym dotąd nie mówiliśmy.

Wiersz ten każe nam się domyślać w życiu Poety, w życiu Zygmunta jakiegoś momentu, jakiegoś przejścia, które jest źródłem bolesnych wspomnień i wyrzutów. Znajdziemy w innych utworach wcześniejszych tą samą myśl wypowiedzianą w sposób bardziej jaskrawy, myśl o jakiejś hańbie ciężącej na życiu Krasieńskiego, hańbie, której zmazać nie sposób. A jeszcze dalej znajdziemy bez trudu w pismach z r. 1830 i w korespondencji zupełnie wyraźne określenie istoty i przyczyny tej „hańby“.

Odtworzy się tu przed nami to właśnie najważniejsze w życiu Krasieńskiego przeżycie, to, które wpłynęło najgłębiej i najdosadniej na twórczość jego, które leży na tej twórczości najgrubszą warstwą mroku i cierpienia, które pchnęło całą tę duszę tam, dokąd ona już później siłą bezwładu iść musiała.

Istotne Krasieńskiego „wielkie“ życie trwa nie więcej niż rok, niż lat parę, wszystko co było przedtem i potem jest zwykłe, pospolite, codzienne, jest romantyczne w znaczeniu nawet drugorzędnego romantyzmu. Tylko to, co stoi w bezpośrednim związku z przeżyciami tego tragicznego roku, a potem to, co luźną chociaż nawiązuje z niemi łączność ma dźwięk spżu, reszta to zbyt często „układanie dramatu“.

Jedną z cech okresu była patetyczność. Podnosząc powagę i nadając hieratyczny charakter wielkiej poezji, zawierała ona w sobie niebezpieczeństwo sztuczności tam, gdzie patetycznej formie nie odpowiadało w równym stopniu silne i podniosłe uczucie. A że o formę łatwiej było niżli o jej uczuciowy odpowiednik, stąd też stosunkowo szybko nastąpiła ta degeneracja romantyzmu.

A niezależnie od poezji, ta sama patetyczność przenikała w życie, życie było, a znacznie częściej

I rzeczywiście, ten dogmatyzm, te „zasady ogólne“, w imię których od r. 1905 tyle głupstw zdążono popełnić, już nam porządnie kością w gardle staje. Nie odmawia owym zasadom nikt, że w teorii są bardzo szlachetne, humanitarne, zgodne z wymaganiami postępu... Ale szablonowe ich stosowanie jest zimne, trupie i nietylko interesom polskim, lecz wogóle wpoprzek staje życiu.

Życie do doktryn, a nie doktryny do życia stosują ludzie, ducha swego abstrakcjami karmiący. Właściwością ich — bezwzględność w stosowaniu zasad. Widywałem Rosjan, uważających, że w Szwajcarii niema swobody. „Jakże! — mówili — po północy nie wolno mi hałasować we własnym mieszkaniu?“ Jak wolność — to wolność. W parlamencie głosowaliby oni niewątpliwie za zniesieniem takich „barbarzyńskich“ ograniczeń — dla „ogólnej zasady“, dla „pryncypu“ swobody.

Otóż właśnie w Szwajcarii jest demokracja, a w Rosji — idea demokratyczna; w Szwajcarii równouprawnienie, w Rosji (postępowej tylko, oczywiście) — zasada równouprawnienia. Wszystkie zaś te „pryncypy“, idee i zasady ścisłe są, jak pewniki matematyczne. Kto je zakwestjonuje w najdrobniejszym szczególe, kto jedną cyfrę zmieni — oportunistą!

A idąc na oślep szerokimi, pewnymi drogami, wymoszczonymi doktrynerstwem, mija się i na boku pozostawia steczki, przez teorię nie przewidziane, a jednak konieczne i do celu wiodące.

Więc widzieliśmy rewolucję, która chciała zsocjalizować społeczeństwo, nie załatwiwszy się przedtem z postulatami liberalizmu, jako już dziś w idejowości nieaktualnego; wysuwała hasła proletariatu miejskiego, bez uprzedniego zniwelowania stanów. Dziś znów, dla zasady, postępowcy Rosyjscy głosują za upaństwowieniem drogi żelaznej, zapominawszy, że istnieje inna jeszcze zasada, zasada (na którą zwrócił uwagę p. Feldman), obowiązująca opozycję, nie rozszerzania władzy rządu reakcyjnego i nieodpowiedzialnego przed narodem.

Obrona kadetów przez p. Baudouin de Courtenay jest dlatego charakterystyczna, iż wskazuje,

jak dalece Polacy, zamieszkali w Rosji i stojący blisko tamtejszych żywiołów postępowych, przejęli się tem, co stanowi ujemną tych ostatnich stronę.

Nie przeczę, że protest p. Grabowskiego przeciw „trzem kopiejkom“ emigrantów wchodnich, pośród motywów swych, ma i element „czarnej reakcji endeckiej“, jak się wyraził p. J. K. w „Dzienniku Petersburskim“. Ale emigranci nasi, z Rosyjska postępowi, niechaj pierwiastku tego zbytnio nie przeceniają. Winni oni zastanowić się nad tak znamienym faktem, jak odruchowe, bodaj momentalne tylko, ale szczere, zbliżenie się p. Feldmana do p. Grabowskiego wobec tonu artykułu p. Baudouin de Courtenay. Ton ten jest niemiły nie tylko dla reakcji endeckiej. Najkrańcowsi nawet postępowcy Polscy, w kraju siedzący, będą coraz żywiej protestowali przeciw robieniu na skórze społeczeństwa eksperymentów w imię jakichś tam teoretycznych zasad, nader wątpliwej zresztą taktycznej wartości.

Z punktu widzenia „zasad ogólnych“, guberni permska i kowieńska to są tylko dwie gubernie. W naszym jednak życiu, „gubernją“ jest tylko pierwsza; druga — to kraj, to część miłowanej ziemi. O kraju zaś teoretycznie mówić nie możemy; doktryny muszą być dla niego, nie on dla doktryn. „Zasady“ winny względem niego posiadać żywą elastyczność, której spodziewać się ani wymagać nie możemy od programu partji, stworzonego w Petersburgu na użytek niezmiernych obszarów i niezliczonych ludów, znanych z mapy geograficznej.

Wychodźcy nasi, podlegający wpływowi Rosyjskim, a chcący jednak własnemu społeczeństwu oddawać usługi winni pamiętać rzecz, mojem zdaniem, bardzo ważną. Mianowicie: że — mimo wszelkie odmienne pozory — duch demokratyczny głębiej przenika istotę stosunków w Polsce, niż w Rosji; hasła postępowe są też w niej starsze, a dlatego właśnie mniej szablonowe, tem samem mniej kanciaste, mniej radykalne. Taką krańcowość i bezwzględność miały one u nas w w. XVIII, a historia się nie cofa. Nawet radykałów naszych dziś już nie gniewają wspomniane

staro było być nadzwyczajnym, niepospolitem. Walcząc z koturnami klasycyzmu, romantyzm wprowadzał swoje koturny, swoją atmosferę Patosu, w której rzeczy nawet powszednie przybierały charakter niezwykłych, a cóż mówić dopiero o rzeczach naprawdę poważnych i wielkich. Te rozrastały się do rozmiarów niesłychanych, niepojętych, sięgały piekła i nieba. Koncentrowały w przeżyciach człowieka męki (głównie męki) i cierpienia ludzkości, bytu, wszechświata. Łamały dusze, które w patasie własnego cierpienia równego śmierci, lub do śmierci prowadzącego nieuniknienie, znajdowały rację swojego istnienia, żyły niem.

Ten stan powszechny, ten powszechny kierunek myśli i uczuć żywy był niezmiernie u Krasińskiego od pierwszych dni jego myślenia, jego twórczości. Najmłodsze jego utwory pełne już są tego, zapożyczonego zresztą w większości wypadków, patosu. Ale jeśli literatura, z której można się było romantyzmu nauczyć, przychodziła do poprzedników Krasińskiego w romantyzmie polskim wtedy, kiedy mogli się nią zachwycać, oceniać, ulegać wpływowi, to do młodszego Krasińskiego przychodziła ona już gotowa, już przyjęta. A jakkolwiek do salonów jego ojca, gdzie

zamłodu Zygmunt jeszcze nie był, żyjąc tylko ich echem, zbierali się twardzi przedstawiciele klasycyzmu, to jednak na równych z nimi prawach byli tam i młodociani romantycy; tutaj miało się już nowy zwycięski prąd literacki, jako stały pokarm dla umysłu przy pierwszych odrazu krokach jego życia.

I ponurość i pogoń za niezwykłym obrazem czy sytuacją tragiczną, — „panowie trzech pagórków“, „Hermany“, „Masławy“, cała ta galerja młodocianych utworów fantazji Krasińskiego obraca się w świecie takiego zapożyczonego patosu, ale razem właśnie ta młodocianość każe mu przeżywać w wyobraźni szczerze wszystką tę nadnaturalność, każe mu wierzyć w rzeczywistość tych uczuć, o których tam mowa i przechodzi ona drogą odwrotną, nie od rzeczywistego odczucia do poezji, ale od poetyckiej fantazji od myślowych konstrukcji, do odczuwania. Duszę prowadzi jej własna wyobraźnia i rzuca ją w wir uczuć, które się same nie narodziły. Patos panuje nad uczuciem.

Z takim usposobieniem można było się zamknąć w szklanym dzwonie fantazji i nie wiedząc nic o tem, co się dzieje w życiu, zaludnić świat emanacjami wyobraźni, ludźmi i zjawiskami nierealnymi,

„ograniczenia“ swobody obywatelskiej, stosowane przez policję szwajcarską.

Dopóki postępową część emigracji wschodniej uważać będzie za swe zadanie uczyć nas liberalizmu według (bardzo skądinąd cennych) elementów kadeckich, dopóty polska opinia publiczna odruchowo traktować ich będzie, jako czynnik obcy, sztywny, z którym trudno wejść w poufalsze stosunki. Ludzie ci bezwiednie razić będą i drażnić.

Misja ich nie na tem polega.

Dotąd, gdy czynili wysiłki, by zbliżyć do siebie rosyjski i polski obóz postępowy — co niewątpliwie jest bardzo pożądane — zawsze odnosiliśmy w kraju takie wrażenie, jakby nas traktowano, niby terminatorów, którym stawia się wymagania, daje wskazówki i którzy powinni bezwzględnie naśladować swoich mentorów.

Otóż nie! To się musi skończyć. Liberalizm polski, polskie wolnomyślicielstwo nie może i nie będzie szło na pasku instruktorów petersburskich i moskiewskich. Jest to ruch samodzielny, mający własną historję, własne doświadczenia i postulaty, z warunkami miejscowymi związane. W żadne, na obcym gruncie stworzone szablony ująć się on nie da i nie da się cofnąć na stopień teoretycznego doktrynerstwa.

Niech się nasi wychodźcy nie wstydzą odstępstw liberalizmu polskiego od prymitywnych, martwych „zasad ogólnych; wobec zaś zarzutów oportunistów niech go mają odwagę bronić, a nie wypierać się i nie strofować działaczy krajowych. Z punktu widzenia szablonoego demokratyzmu niema większych oportunistów nad francuzów i anglików, którzy tworzą właśnie społeczeństwa najbardziej postępowe i najdemokratyczniejsze. Natomiast najwierniejszy doktrynom jest radykalizm rosjan.

Emigracja polska nie powinna się wypierać swego duchowego związku z pierwszymi, a cnót drugich niech nam za wzór nie daje.

Wówczas odegra właściwą, a wdzięczną rolę: stanie się pośredniczką między żywiołami, które, dla wspólnego dobra, znać się, rozumieć i szanować powinny.

B. H.

albo wpatrzeć się tylko w odbicie poetyckie ustokrotnionych przez usposobienie, upatetyzowanych swoich przeżyć i w tym świecie żyć. Taką też była zasadnicza dążność duszy i twórczości Krasińskiego. Pozostałby zapewne w sferze tych fantastycznych obrazów, gdyby linja jego rozwoju duchowego nie została przełamana przez życie, które wtargnęło na krótki czas w jego fantastyczne włości, a pozostawiło po sobie ślady niezatarte, bardziej ponure i straszliwe niż to, co mogła stworzyć wyobraźnia. I wtedy Patos był na miejscu.

Do młodzieńca, który pięknie i wzniosłe mówił o niezwykłych nadludzkich uczuciach, o bohaterstwie, i czynach wielkich, śmiałych, przyszło życie i zażądało jednego aktu własnej woli, jednego wysiłku — a on się „wycofnął od nieśmiertelności“; on „mie chciał głowy w grób złożyć na chwilę“. Tak będzie mówił o tem później w patetycznej przenośni. Żądanie życia nie było nawet tak groźne.

Wtedy się jemu otworzyły oczy, zrozumiał, że niema już dziś mowy o średniowieczu rycerskim, że tamto bohaterstwo i tamte wzniosłości już odeszły i umarły, że oto mówi żywą mową jakaś nowa pląta życia, życia dzisiejszych ludzi. Spojrzał i ogar-

Listy z Warszawy.

Teatr. — Bezprogramowość repertuaru.

Największym brakiem teatrów warszawskich, jako czynnika kulturalnego, jest ich bezprogramowość.

Teatry mogą mieć znaczenie wychowawcze — metodyczne zapoznanie widzów z klasyczną literaturą dramatyczną i z arcydziełami literatury powszechnej; znaczenie umoralniające, łączące się niejako z najdawniejszymi pojęciami o teatrze, spaczonymi przez cały szereg społecznych dzieł dramatycznych, o charakterze społecznym, tendencyjnym; znaczenie amoralne — przy innej formie upadku, za wzór których służy większość teatrów t. zw. lekkich, zbliżonych do ekshibicjonizmu erotycznego bez poważniejszych pretekstów artystycznych; wreszcie znaczenie czysto artystyczne — kiedy teatr, uzależniony już tylko od idei estetycznych kierowników, zrzuca się wszelkich tendencji praktycznych i dąży do pewnych celów raczej oderwanych, w sensie codziennym tego słowa. Pomijamy w tej chwili kwestję wartości każdej z tych koncepcji teatru, uważając, że kwestja ta jest przesadzona z góry. Każdy zresztą z tych rodzajów znajduje swoje zastosowanie w środowisku ucywilizowanem, a aprobata lub niezadowolenie ogółu resztę dopowiadają.

Teatry warszawskie nigdy nie były zdeklarowane w swych umiłowaniach. Ze stałością podziwu godną zrzekły się tylko roli wychowawczej, pomijając zupełnie obowiązek zapoznawania młodych pokoleń z wiekopomną spuścizną ojców sztuki dramatycznej. Teatr Rozmaitości (dramat i komedja) zwraca się niekiedy ku arcydziełom, których znajomość jest koniecznością kulturalną, czyni to jednak dorywczo dla dogodzenia ambicjom aktorskim, przejmującym się coraz rzadziej w tym kierunku. Zorganizowano nawet „poranki“ sobotnie dla młodzieży, jakby poczuwając się wreszcie do obowiązku, lecz zarówno dobór sztuk, jak ich wykonanie, były więcej niż dalekie od słusznego założenia.

nęło go przerażenie. Zobaczył, że „czyn ludu nie piosenka, to nie w herbie z mieczem ręka, to nie ród imieniem świetny“.

Na chwilę wytracony z równowagi temi wrażeniami Krasiński przechodzi ten okres burzy, który ma być nietylko najznamienniejszym okresem jego życia, ale który ma pozostawić ślad niezatarty w twórczości.

Doświadczenie tego okresu w formie bezpośredniej zostanie wypowiedziane w listach do Reeva, w kilku fragmentach niedawno dopiero odnalezionych i wydanych. To samo doświadczenie w przełamaniu artystycznym znajdzie wyraz w Nieboskiej Komedji i lrydjonie; wreszcie wniosek, synteza na tym doświadczeniu oparta, kilka najbardziej wnikaających w głąb myśli — zostaną jako stały referen wszystkij późniejszej Krasińskiego twórczości, która zresztą znowu powróci do ram pozażyciowych, tylko unikać już będzie życia i epiki, wybierając rozmyślanie i lirykę.

Rok 1830 dla wszystkich naszych poetów romantycznych był rokiem wrażeń silnych i wielkich i bolesnych. „Godności nie mam, przed męką uciekłem“ — mówił z tego powodu o sobie Słowacki. Mickiewicz, jeśli nie mówił o tem, to bądź co bądź, życie swoje

Pozatem repertuar jest obcy wszelkiej systematyczności. Na szerokim świecie zjawily się kierunki, ścierały się prądy i szkoły, ukazywały się świetne nazwiska. Z kampanji tych sprzecznych i rozbieżnych Warszawa czerpała na chybił-trafił to, co zbiegiem okoliczności lub owocną reklamą głośnem było i bez uzasadnienia odtwórczego na swój grunt przenosiła. W rezultacie wszystkie sprzeczności i rozbieżności połączyły się w nieznany chaos na ciasnej scenie warszawskiej. A więc jaskrawy realizm, napuszona imitacja klasycyzmu, romantyzm poetyczny, naturalizm krańcowy, pornografja wodewilowo-melodramatyczna, poezja szczerą i czystą — wszystko to układa się spórzędnie, a artyści, którzy nie są — rzecz prosta — w stanie połączyć się w podobnej mieszance, wszystko kreują w sposób identyczny, zatracając przeważnie dalsze i głębsze cele autorów. Intuicyjne zrozumienie zadania spotyka się z biegunowo sprzeczną odtwórczością kolegów artysty i przenosi chaos z całokształtu pracy teatru na jeszcze węższy teren: na wykonanie jednej i tej samej sztuki.

Oczywiście nieład ten miał w sobie i dobre strony. Na ironję będzie wyglądało, jeśli po wszystkim, wyżej powiedzianem, powiemy o wszechstronności repertuaru teatrów warszawskich. A jednak, wytłumaczywszy się z paradoksu, można przypisać teatrom warszawskim pewien rodzaj wszechstronności. Redukuje się ona zresztą do tej zdobyczy, że publiczność warszawska miała sposobność poznać jedno i drugie dzieło literatury dramatycznej, którego nie poznałoby może przy systematycznym, programowym, celowym prowadzeniu teatru Rozmaitości i z przygodnych imprez, zazwyczaj wzorujących się na nim. Pytanie nasuwa się tylko, czy korzyść jakakolwiek może być osiągnięta przez publiczność z takich dorywczych zdobyczy?

We wszechstronności, a raczej różnorodności, teatru Rozmaitości dominuje do dziś dnia kierunek naturalistyczny. Ma to swoje powody głębsze. Teatr warszawski, a co za tem idzie, teatr polski, utknął w jednym miejscu w okresie, kiedy pierwsze dramaty społeczne i mieszczańskie jęły

drogę torować naturalizmowi. Zanim jeszcze naturalizm opanował naszą literaturę rodzimą, przedstawiać się zaczęły drogą zwykłą głośne sztuki naturalistyczne teatru francuskiego i włoskiego, gruntując tę szkołę na naszej scenie. Za repertuarem poszły gra aktorów i upodobanie publiczności. Ideałem teatru stała się „prawda“, w całym karykaturalnem pojmowaniu tego słowa. Nie stało miejsca dla sztuki, źródła czerpiącej nie w „wier-nem podpatrywaniu życia“.

Krytyka, publiczność i artyści nie rozumieli też głębokiego protestu przeciw tej ciasnocie, jaki znalazł wyraz w twórczości krytycznej Jana Lorentowicza, jedynego krytyka teatralnego w Warszawie, który w ostatnich latach wznosił się ponad wymagania recenzji kurjerkowych i który w swych feljetonach teatralnych umiał odzwierciedlić *credo* artystyczne skończone, konsekwentne i głębokie. Rezultat był ten, że krytycy typu, o jakim pisałem w liście poprzednim, niejednokrotnie walki uporczywe staczali z Lorentowiczem o popierane przez nich sławy lokalne, że aktorzy i autorzy widzieli w nim bezlitosnego zoiła, że szeroka publiczność pojąć nie mogła — choć było to proste i jasne — czego Lorentowicz w teatrze szuka. Na wyzwania innych recenzentów Lorentowicz nie odpowiadał, na żale aktorów nie reagował, na ciasnotę publiczności był obojętny. Odpowiedzią na to wszystko była spokojna i zawsze konsekwentna praca, która mówiła i mówi dalej sama za siebie.

Rezultat też uwydatnić się musiał i najcharakterystyczniejszem jest, że uwydatnił się przede wszystkim — w sądach innych krytyków, którzy przejęli się mimowoli poglądami estetycznymi Lorentowicza. Jeżeli nie mogli zrozumieć, że jego pochwały i nagany mogą różnić się od ich własnych zdań rzeczowością, obcą wszelkiej prywatności, zrozumieli cel i myśl przewodnią twórczości krytycznej Lorentowicza. W ten sposób powstały w Warszawie wymagania sięgające dalej i głębiej, z którymi liczyć się zaczęły teatry istniejące i liczyć będą musiały już bezwzględnie teatry świeżo powstające.

Przełamane zostały w każdym razie w teatrach warszawskich: panowanie płytkiego natura-

potem kształtował tak, jakby chciał opłacić wspomnienie 1830 roku. Ale u nikogo przeżycia te nie występują z taką jaskrawością jak u Krasińskiego.

Być to może, że pochodzenie i wychowanie Krasińskiego, że stanowisko i rola jego ojca w roku 1830 i wcześniej czasu sądu sejmowego, i wypadek w uniwersytecie warszawskim stawały go w innej nieco sytuacji, jakkolwiek bądź mamy tu do czynienia z najbardziej żywym i tragicznym epizodem w porównaniu z tem, co z życia innych współczesnych doszło do naszych wiadomości.

Główna koncentracja tragicznego starcia to stosunek z ojcem. Krasiński miał wówczas lat 18—19. Umysłowo rozwinięty bardzo, autor szeregu powieści, z wyobraźnią karmiącą się czynami miecza i walki, szczerze przekonany o tem, że celem życia jest służba ojczyźnie i walka za nią, Krasiński niema ani sił, ani woli, ani odwagi, żeby zwalczyć te przeszkody rzeczywiste i urojone, jakie stoją na zawadzie do uskutecznienia swego bohaterskiego, patetycznego czynu, walki w służbie ojczyzny.

Trwa wówczas przez ciąg całego roku ożywiona korespondencja z ojcem i z Reevem, powstają drobne fragmenty, w sposób jaskrawy malujące jego we-

wnętrzną rozterkę, wreszcie odbywa się kształtowanie ostateczne charakteru.

Myśli i uczucia, które się rwą do uzewnętrznienia w bezpośrednim czynie, napotkawszy na przeszkodę w zbyt małem nateżeniu woli, a nieumiejętności tego czynu, musiały powrócić, szły w głąb, skupiały się, aż się wyrwały na zewnątrz, powołując do życia wielkie utwory Krasińskiego.

Rok minął, przybyły wieści o rzeczy skończonej, dokonanej, przysły sądy i osądzania i potępienia. Krasiński słuchał, dowiadywał się i pozornie przynajmniej pogodził się z poglądem na rzeczy ojca. Uwierzył mu, uwierzył jego politycznym przyjaciółom, że całe powstanie było dziełem „klubowców“ i ludzi złej woli, ciągnących naród do ruiny. A jednak ślad zostanie inny i do tego samego ojca pisać będzie w roku 1836, kiedy już wypadki odeszły w przeszłość: „Cała choroba moja, która od sześciu lat mnie trapi, jest skutkiem jednego tylko roku przebytego wśród ciągłej gorączki i rozpaczki. Wtedy wszystko wrzało, jakby na wiosnę w ciele i w duchu moim, — wtedy wszystko jakby mrozem ścięte zostało zniemacka, nieprzewidzianie. I odtąd poczęły się spleeny, urodziło się to usposobienie uczucia wszystkiego gorzko, wi-

lizmu w repertuarze i wpływ kunsztownego kabotynizmu w grze aktorów. Warszawa poznała się wreszcie na ich wartości, otwierając pole dla stworzenia wartości nowych, zdolnych podnieść sztukę dramatyczną polską do poziomu, jakiego nowa kultura już wymaga.

* * *

Sezon ubiegły nie dał zresztą bynajmniej odpowiedzi należytej na podniesione już wymagania. W teatrze rządowym kampanja artystyczna nie różniła się niczem od poprzednich. Wieczory „sensacyjne“ nawet nie wniosły do naszego życia artystycznego żadnych walorów nowych i dostarczyły ich nie mogły ani „Cyganerja Warszawska“ Nowaczyńskiego, nieudolna w swej tendencyjności, ani „Kobieta bez skazy“ Zapolskiej, poprzedzona hałaśliwą reklamą, ani wznowienie „Grubych ryb“, ani nieudany jubileusz Kamińskiego. Pewnym wyłomem dla kunsztu aktorskiego były występy T. Wysockiej, która jednak główne sukcesy zbierała w ordynarnej przeróbce Hoffmannsthal'a z nieśmiertelnej „Elektry“.

Teatr Mały, prowadzony przez Kazimierza Zalewskiego, literalnie niczem nie przyczynił się w tym roku, jak i w latach poprzednich, do wzbogacenia sztuki polskiej, grając na chybił-trafił sztuki, mogące małą salkę wypełnić.

Teatr „Letni“ to przynajmniej uczynił, że ostatecznie wyrugował farsy i poświęcił się wyłącznie niemal komedji lekkiej francuskiej, która wydała w ostatnich czasach szereg małych arcydzieł, kompozycji pełnych dowcipu, ironji i wdzięku.

Najwięcej dla sztuki uczynił prywatny Teatr Zjednoczony, który pod kierunkiem Rychłowskiego i Zelwerowicza wystawił w nader cennem, choć nieco prymitywnem wykonaniu „Wesele“ Wyspiańskiego, „Irydion“ Krasińskiego, „Ułaskawienie sekutnicy“ Szekspira, „Gwałtu co się dzieje“ Fredry i inne. Kierownictwo cenne, reżyserja dokładna, dekoracje pomysłowe i oryginalne uczyniły, że Warszawa wdzięczna była prawdziwie odważnym inicjatorom za przedsięwzięcie, które dużo Warszawie dało.

W chwili, kiedy dwa nowe teatry w Warszawie powstają, przykład Teatru Zjednoczonego jest jednak niebezpieczny. Obawa zachodzi mianowicie, aby oba te teatry nie zapragnęły zająć się t. zw. „wielkim repertuarem“, z pominięciem innych zadań. Niebezpieczeństwo na tem polega, że teatry te prześcigać się będą, z teatrem rządowym razem, we wspaniałości zewnętrznej i — że tak powiemy — fałszywej obywatelskości swych programów, nie mając środków artystycznych dostatecznych, aby stanąć na poziomie właściwym. Prózna walka konkurencyjna utrudnia nowym imprezom czynienie wysiłków innych, może potrzebniejszych narazie.

Konieczny tu będzie podział pracy, któryby wyznaczył każdej z trzech dużych scen właściwe pole działalności. Wykroczyłyby poza ramy skromnej korespondencji szkicowanie projektów podziału pracy między teatrem rządowym, teatrem p. Szyfmana i teatrem p. Choroszczy. Pożądanem byłaby jednak, aby teatr rządowy podjął się roli wychowawczej, grając arcydzieła klasyczne i współczesne t. zw. wielkiego repertuaru, teatry prywatne zaś aby poświęciły się eksperymentom nowym w zakresie planowo przemyślanym. W tym wypadku tylko najbliższy sezon mógłby rozpocząć nową epokę w dziejach teatru polskiego.

I wtedy jeszcze pozostałoby wielka luka, jaką jest brak teatru popularnego, nie tendencyjnego, nie mentorskiego, ale dającego ludowi miejscemu uciechę estetyczną, dostosowaną do środków duchowych tej publiczności. O wypełnieniu tej luki nikt dotychczas nie pomyślał, a pomyśleć warto.

P. M.

Z życia litewskiego.

Przygrywka ks. Tumasa.

Pierwsze stadjum wszczętej przez litewską „większość narodową“ akcji wyborczej ma się ku końcowi. Oczywiście namiętne ataki przeciwko

dzenia każdego przedmiotu żalobnie. Nerwy rozprężone, w ruch nadprzyrodzony wprawiane już odtąd nie zdołały odzyskać równowagi swojej“. To pozostało, i nie waha się Krasiński pisać o tem ojcu, przyczynie tej męki po latach.

A w samym roku męczarni pisze do Reeva: „W tem jest chwala i w tem nadzieja wiecznego zbawienia. Bez tego ani czci, ani nadziei, ani zbawienia. Nie tylko wstyd i przekleństwo. Boże daj, żebym z tego prędko wyszedł. Inaczej co pomysła o mnie przyjaciele; co ona, ta, którą kocham? Przyjaciele krzykną mi w głos: „Tyś tchórz!“ — a ona powie: „Tyś zdrajca, kiedym pytała co stoi między tobą a mną, odpowiedziałeś, że twoja ojczyzna, a teraz tyś nie w polu?“ Co ja im odpowiem“.

A w innym miejscu: „Ja wiem, że mój ratunek jest w wyjeździe; jeżeli nie wyjadę, jestem zgubiony. Ale słuchaj: Czyś się zastanowił nad tem, co piszesz? Czy ja mam dorzucić jeden kamień więcej do tych, któremi kamienują mego ojca? Czy mam tak zrobić, żeby chwalono mnie, a jego obrzucano infamją? Ja wiem, przyznaję tobie jednemu na świecie, zresztą nikomu, mój ojciec zblądził strasznie, okropnie. Ale a nie mogę pociągnąć go do odpowiedzialności“.

Nie mógł tego uczynić Krasiński pełen miłości dla ojca, pełen czci dla przeszłości, dla przodków, dla ich zasług. Mógł cierpieć sam, cierpienie jego własne mogło przechodzić miarę ludzką, ale powstać przeciw ojcu było nad jego siły. A zresztą może gdyby był człowiekiem żywego czynu, mocnej woli, możeby się nie zawahał, był zaś tylko „poetą myśli“, myśl jego wtedy pracowała usilnie, gorączkowo i jeszcze bardziej wiążąc wolę, dochodziła do syntezy. Pi-sze Krasiński:

„Každy człowiek, który ma na świecie coś zba-wić, coś poprawić, odbywa w sobie, powtarza w sobie boleści i ofiarę swego wzoru, tego Zbawiciela, który umarł na krzyżu. Ten, który chce bronić uciśnionego narodu, niech sobie powie z gó-ry: „Wdzięję suknię żalobną, na niej będzie moja krew, a kiedy zmęczony przysiądę na drodze, żeby odpocząć, moją jedyną ochłodą będzie kielich go-ryczy“.

(D. n.).

p. Bułatowi (por. „Przegląd Wileński“ №№ 6 i 12), stanowiące główną treść dotychczasowej walki a mające na celu zdyskredytowanie u ogółu działalności posła suwalskiego i podkopanie zaufania do grup lewicowych, zachwianie wiary w celowość propagowanej przez nie taktyki, nie ustają, w przyszłości zaś muszą się jeszcze bardziej rozwinąć. Dają się wszakże zauważyć pewne symptomy, zwiastujące zbliżanie się nowego stadium wyborczego — „wzwyyczajania“ ogółu do pewnych haseł i postulatów stron walczących.

Znamiennym jest pod tym względem artykuł w „Viltis“ №№ 39 i 40 p. t. „Pogadanki polityczne“, pod którym znajdujemy podpis ks. J. Tumas, przypuszczalnego kandydata klerykałów i nacjonalistów litewskich z gub. kowieńskiej na posła a niezaprzeczenie najwybitniejszego i najbardziej ruchliwego ich działacza.

Swój udział w poprzednich i przyszłych wyborach ks. T. określa temi słowy: „Jakkolwiek podczas pierwszych wyborów posiadałem cenzus wyborczy, lecz zdaleka nawet nie chciałem brać w nich udziału; w prasie wszakże „zgrzeszyłem“ wówczas dwukrotnie (art. w „Vilniaus Žinios“ 1906 r.). Podczas następnych wyborów nie zabierałem głosu w prasie, lecz do wyborów czynnie (darbu) się wtrąciłem, pomimo, że nie miałem na to najmniejszego prawa. Obecnie spełnię znowu swój obowiązek obywatelski i będę w nich uczestniczył w charakterze wyborcy...“ Poczem rzuca ks. T. kilka uwag w sprawie przyszłych wyborów.

Zgodnie z wyrażonym niejednokrotnie w „Viltis“ poglądem, eks-redaktor pisma tego zaznacza odrazu, że w kwestji stanowiska, jakie w przyszłej Dumie Państwowej mają zająć posłowie litewscy w stosunku do rządu obecnego, „nie może być dwóch zdań:“ powinni oni poprzeć opozycję i dopilnować, aby uchwalane przez Dumę prawa nie ominęły litwinów. Nie należy stronić od opozycji w obawie, że się ściągnie na swój kraj niełaszkę rządu; nie można wszakże utożsamiać oporu z drażnieniem rządu. Najbardziej odpowiedzialnie miejsce w Dumie posłom litewskim wyznacza autor między „kadetami“ a „postępowcami“ albo obok tych partji, przyczem jedni z posłów zbliżeni byłiby ku bardziej prawym—postępowcom, drudzy zaś nieco na lewo—ku kadetom.

Ks. T. przeciwnikiem jest rozproszenia się litwinów w Dumach dotychczasowych między rozmaitemi partjami, od frakcji socjalno-demokratycznej, aż do koła polskiego. Przynależność do partji zmusza do ścisłego przestrzegania jej programu, najczęściej zaś do milczenia, gdyż w imieniu jej zabierają głos zwykle przewodcy lub najwybitniejsi mówcy. Taki stan rzeczy, zdaniem księdza Tumas, krępuje niezmiernie i jest nie do zniesienia poprostu dla tych posłów z gub. nierosyjskich, którzy bardziej są oddani sprawom swego kraju. Jako przykład przytacza posła Kuźmę kowieńskiego, który wystąpił z frakcji socjalno-demokratycznej, aby go nie krępował program partji „obcej włościanom, którzy go wysłali“.

Ks. T. zgadza się z tymi, którzy twierdzą, że posłowie wysyłani są do parlamentu nie tylko dla pracy ustawodawczej, lecz i dla zademonstrowania „przed państwem i całym światem cywilizowanym“ egzystencji danego narodu („wysyłam swych posłów, ergo sum“), a także dla nauczania go polityki praktycznej (zawierania sojuszów cza-

sowych z poszczególnymi grupami dla wyrwania od rządu tego lub innego prawa). Dlatego też, zdaniem księdza, nie należy „topnieć w wielkich partjach“, lecz dążyć do utworzenia w Dumie grupy samodzielnej, któraby nie była skrepowana żadnymi programami partyjnemi. W Dumie obecnej gra taka mogła się utworzyć z 4—5 litwinów, do której należałby bodaj, według informacji ks. T. i poseł Zawisza, a przynajmniej poparliby jej działalność tak on, jak i pp. Cijunelis oraz Babiński.

Ks. T. proponuje utworzyć, o ile nie byłoby ku temu przeszkód ze strony władz administracyjnych na wzór klubów narodowych w parlamencie wiedeńskim klub prowincjonalny litewski w celu porozumiewania się posłów w najpoważniejszych sprawach. W ten sposób udałoby się „obciąć“ nieźle krańcowo-fanatyczne partje (z obu stron) i wyzyskać poszczególnych posłów w sprawach, w których nie można i nie wypada mieć do czynienia z całą partją (ogólno-rosyjską? MB). W ten też sposób umożliwionoby „polskiemu kołu Litwy i Białejrusi“ „puścić sukienkę swej pani-matki Koła Polskiego“.

Ks. T. żywi nadzieję, że bezpartyjni postępowcy potrafią uczynić przyszłą Dumę zdolniejszą do twórczej pracy. Sądzi też, że litwini powinni poszukać kandydatów „postępowych, a jednak bezpartyjnych“, „narodowców, a nie oddanych obcym idejom“: „szlachcic (Zawisza? MB.), ksiądz (Tumas? MB.), włościanin, katolik, reformowany (Iczas? MB.)—(z żydami porozumienie osobne)—mogą być naszymi posłami, byleby wyznawali zasady prawdziwie postępowe i demokratyczne, bronili głównie potrzeb większości—ludu pracującego i nie byli księdzożercami (właśc. *ėdikas tikinėjū*), o ile nie są w stanie być obrońcami religji. Taka właśnie zapadła uchwała w Kownie u kilku zebranych tam księży-wyborców: Będziemy wybierali demokratę-litwiną, nie zwracając uwagi na stan, z którego pochodzi. Na tem tle powstała cała legienda o porozumieniu klerykałów z ziemianami, którą rozpowszechnili ad usum delphini nasi i nie nasi tak zwani postępowcy“.

Deklaracja ks. Tumasą nasuwa nam parę uwag. Przedewszystkiem pytanie: gdzie się podziała słuźalcza teoria redaktora „Draugija“ o „domu, gospodarzu i rządcy“, która zwróciła na siebie ogólną uwagę niedawnymi czasy? Odpowiedź: wybory się zbliżają, kumanie się z pp. Bobrińskimi staje się niebezpiecznym, i oto jedno z „dwóch zdań“ chowamy do archiwum dyplomacji „narodowej“... do lepszych czasów! Powtóre: podczas wyborów do III-ej Dumy sfery nacjonalistyczne i klerykałne przemawiały „po kadecku“ (por. naprz. „Szaltinis“), po III-ej Dumie ogółowi ukazują miejsce niżej trochę—między „kadetami“ a „postępowcami“, z wyraźną sympatją ku „bezpartyjności“ tych ostatnich. Po trzecie: dziś *radzimy* utworzyć klub litewski, w przeddzień zaś wyborów czy nie będziemy *wymagali*, aby nasi kandydaci wstąpili do niego, które dajmy na to będzie się nazywało „kołem litewskim“? I jeszcze jedno: w jakim stosunku znajduje się p. Zawisza do— „legiendy“?

M. B.

Słowik i Róża.

(Z LEGIEND LITEWSKICH).

*Miała pazia królewna, co jej śpiewał pieśni.
Byli wiekiem rówieśni, stanem — nierówieśni.*

*Paż spoglądał na królewnę,
Gdy jej nucił piosnki rzewne;
Lecz królewna dumna, obca —
Ni spojrzy na chłopca.*

*Śpiewał paż o kochaniu, którem dusza rośnie;
Królewna zaś baczyła robótki na krośnie.*

*Nie wiedziała, że na rzęsie
Pazikowi tza się trzęsie,
Bo wodziła okiem
Ino pod obtokiem.*

*Niema, niema już pazika. Poszedł, nie powrócił.
Powiadali ludzie z dolin, że się w wodę rzucił.*

*A z tej wody wyfrunęła
Ptaszyna maleńka;
Siadła na gałązce, blisko
Królewny okienka.
I śpiewała jej, śpiewała
Każdego wieczora...
A królewnę zastuchaną
Trapi żalu zmora.*

— *Gdzieżeś, gdzieżeś, mój paziku?
Czemuś zmienił postać?..
Nie mogłeś to przy królewnie
Swojej nadal ostać?..*

*I płakała królewna, słuchając słowika.
Oj, płakała, płakała swojego pazika.
A chociaż król-ojciec nie żałował złota.
Zabrała ją ze sobą macocha-tęsknota.*

— *Nie trza mi grobowca, kutego w marmurze.
Gdzie legnę, niech płoną mej miłości róże.
W gąszcz nieście mnie, ludzie, pod cieniste drzewa,
Niech mnie nikt nie płacze, niech mi słowik śpiewa.
Wnet przyleciał Słowik i pieśni miłosne
Zawodził nad grobem odtąd całą wiosnę.
Przyzywał co wieczór swą królewnę miłą,
Ale ona spała pod zimną mogiłą.
Słuchały go fijołki, słuchały sasanki,
Lecz darmo wyglądał wciąż Róży-Kochanki.
Aż minęła wiosna. — Jeno skwarnem latem
Zapłonęła Róża mocnych uczuć kwiatem.
Zapłonęła krasą na królewny grobie,
Gdy Słowik już umilkł, pograżon w żalobie.*

*Choć odtąd co roku ptak zawodzi pieśni,
Królewna-Róża każdą wiosnę prześni
I poniewczasie w kwiat się rozplomienia,
Gdy milknie Słowik — zostają wspomnienia...*

Benedykt Hertz.

Z mego notatnika.

Naganka.

Ślepi przejrzeni, głusi usłyszeli. Cud ten wywołał odczyt p. Wacława Makowskiego o „Tragedji Krasińskiego“. Posypały się w „Kurjerze Litewskim“ krytyki i protesty. Zabrali głos i ci, co słuchali piąte przez dziesiąte i ci, co nie słyszeli odczytu całkiem. Zorganizowano nagankę na prelegienta, posadzając go niemal o zaprzaństwo narodowe, na tej podstawie jedynie, że poddane przezeń zostały krytyce pewne strony twórczości poety.

In meritum zarzutów tych nie wchodzę. Można się z W. Makowskim w ocenie Krasińskiego zgadzać lub nie. Ale śmieszna jest pretensja krytyków z „Kurjera“ do roli stróżów świętości narodowych i rozdawców patentów na prawomyślność. Gdybyż prelegient istotnie potraktował Krasińskiego w sposób niesmaczny, czy lekceważący — oburzenie wielbicieli i wielbicielek wielkiego poety byłoby zupełnie zrozumiałe. Ale p. W. Makowski, jak to czytelnicy mogą się przekonać zajrzawszy do naszego odcinka, odniósł się do osoby wieszczą z całym pijetyzmem, nie aprobując jeno jego syntezy. I za to urządzono mu kocią muzykę na szpaltach „Kurjera Litewskiego“.

Najostrzej wystąpiła p. Ludwika Życka, oświadczając, że „trudno dać wyjaśnienie temu, kto nie ma możliwości wzniesienia się na wysoki stopień mistycznego oderwania się od ziemi, a podniesienia duchem do Boga; taki poziom duchowy nie każdemu jest dostępny. Trudno mieć pretensje do prelegientów i sprawozdawców Krasińskiego, że nie wszyscy na tym poziomie stoją“.

P. Życka daje przez to do zrozumienia, że sama się wzniosła „na wysoki stopień mistycznego oderwania się od ziemi“. Dzięki temu zapewne jej własny odczyt o Krasińskim w Mińsku wypadł tak blade. Oto, co bowiem pisze korespondent miński „Dziennika Petersburskiego“:

„P. Życka była tu niedawno, mówiła publicznie o Krasińskim, i, bądźmy szczerzy, nie powiedziała nic... t. j. odczytała, ani na chwilę oczu od kartek nie odrywając, pewną wiazankę pseudo-analizy dzieł Krasińskiego, trochę szczegółów z jego życia, co wszystko razem sprawiało wrażenie dość nieudolnej przeróbki z przedmowy Henryka Gallego do wydania warszawskiego utworów Zygmunta“.

Oczywiście rozdzierać szaty i ciskać gromy potępienia — o wiele jest łatwiej.

Bezsilna złość.

„Gazeta Codzienna“ podaje pod sensacyjnym nagłówkiem „Szubienica — ambona...“ nieprawdopodobny fakt, jakoby żołnierz armji franouskiej skazany za zabójstwo w celu rabunku na śmierć, wystosował do swych obrońców list, w którym powiada, że przyczyną jego upadku i całego szeregu zbrodni, które popełnił, jest bezwyznaniowa „szkoła świecka“, która zabiła w nim wszelkie poczucie uczciwości (!). Dziwnym zbiegiem okoliczności — czytamy w końcu — wyrok został wykonany w 30-tą rocznicę wprowadzenia obowiązkowej szkoły świeckiej (28 marca 1882 roku).

Tendencyjność notatki jest wyraźną. Chodzi

o zohydzenie szkoły świeckiej, o wykazanie jej zgubnych wpływów. Jeżeli nawet fakt podany jest autentyczny, (co się wydaje mocno wątpliwem, ze względu chociażby na nieużywaną we Francji szubienicę), to nie należy przywiązywać doń zbytnej wagi. Bardziej poważnem chyba świadectwem wartości szkoły świeckiej jest wydana świeżo w Peryżu książka „La foi laïque”, której autorem jest F. Buisson, długoletni organizator wychowania publicznego we Francji, a do której przedmowę napisał R. Poincaré, obecny prezes ministrów i członek Akademji.

Trzeba tylko otworzyć oczy—pisze Buisson—aby stwierdzić jaka jest wartość takich szkół, co zdziałały od czasu jak istnieją, ile wytworzyły pracy, wysiłkiem szlachetnym, niestrudzonem poświęceniem nauczycieli i nauczycielek. Na każdym kroku w życiu społecznej Francji widzi się głęboki wpływ moralny tej nauki praktycznej, skromnej, prostej, wdzierającej się przez dzieci w serca całej ludności. Wpływ ten nie przejawia się hałaśliwym uzewnętrznieniem—wnosi on w ogniska rodzinne jasne poczucie obowiązku, ideje sprawiedliwości i dobroci, przyzwyczajenie do rozważliwej kultury sumienia, miłość pracy, poczucie obowiązków człowieka i godności ludzkiej i wreszcie ten prawdziwy patriotyzm, który nie wybucha przez słowa pięknie brzmiące, ale który się tłumaczy czynami spokojnej wierności obowiązkowi.

Szkola neutralna—stwierdza Buisson—jest domem wspólnego wychowania, którego pierwszą cechą jest to, że nie jest, że nie może być szkołą walk. Nie jest i nie może być ani niewolnikiem, ani wrogiem żadnej wiary, żadnego kościoła, żadnego stronnictwa. Szanuje wszystkie formy wolności myśli i wolności sumień. Czyni więcej: przepaja uszanowaniem od najwcześniejszych lat swoich uczniów, przygotowując ich w ten sposób do zadań obywateli wolnych w wolnem państwie. Chwałą tej szkoły jest, że nie należy do nikogo, ponieważ należy do wszystkich, że łączy dzieci wszystkich rodzin i wszystkich wierzeń, dając im rozpoczynać życie w atmosferze pokoju, zaufania i pogody,—że opiera wychowanie publiczne nie na separatyzmie wyznaniowym, lecz na braterstwie narodowym, ponieważ jest przekonana, że jedność serc, umysłów i woli jest rzeczą pożądaną i możliwą wśród synów jednej ojczyzny mimo różnic w opinjach filozoficznych, religijnych i politycznych.

Ale klerykali francuscy nie mogą przeboleć utraty tak wpływowego czynnika, jakim jest szkoła i miotają oszczerstwa na obecny system wychowania publicznego. A nasi—gorliwie im sekunduja.

Licz.

RENÉ MAISEROY.

Willa do sprzedania.

Na żelaznej bramie zardzewiałej od wilgotnych mgieł wisiał napis w pół zatarty, a poprzez sztaby widać było aleje zarosłe trawą, niepewne altany, w których krążyły zeschnięte liście jak rude motyle, dziedzińiec, gdzie wzrastała cherlawa jarzębina o krwawych gronach i dom ze swą smutną fasadą i zamkniętymi okiennicami. Róże bengalskie bardzo blade i osypujące się za dotknię-

ciem zagłuszały stopnie u wejścia. Poszliśmy za starą w biały czepek ubraną kobietą, pilnującą tu jak pies strażniczy na łańcuchu.

Za każdym krokiem mruzczała niezrozumiałe zdania i zdawała się cierpieć w całej swej istocie, zdawała się, że liczy złowrogie stacje krzyżowej drogi, pokazując nam pokój za pokojem, i oświecając to niezamieszkałe wnętrze.

Czuć było zamknięciem: zapach jejki stuletnich gratów pozostałych na dnie szuflad rozchodził się dokoła. Był to zapach mieszkań nie otwieranych nigdy, jakby ze strachu, by nie obudzić „drogich głosów, które umilkły“, obicia w kwiaty pokrywają się żółtawymi plamami, a meble pleśniąją i rozłóżą się zjadane w ciemności przez mole. Lustra zblakłe, przyćmione kurzem, miały coś chorobliwego w tych promieniach światła. Długie łodygi zeschniętych kwiatów—ostatni bukiet zerwany w ogrodzie—wyglądały z wazonów, a kilkanaście zgniłych tykw leżało jeszcze, przyklejonych do gazety rozesłanej na kominku w salonie.

Myślało się o tem dominium, o którym mówi poeta słowiański, o zamku, do którego właściciele wracają tylko w trumnach, tylko poto, by spać obok swych przodków.

Dlaczego ci, tutaj, opuścili rodzinny przytułek? Poszli szukać szczęścia daleko, bardzo daleko bez znalezienia go może, zapomnieli o wrażeniach dzieciennych, o portretach zawieszonych na ścianach, o altanach, gdzie złączone cyfry znaczą korę platanów.

I ujrzałem wtedy w ramach fotografję kobiety, drwiącą główkę paryżanki o blond włosach, zasłaniających jej do połowy skronie, o ustach, kiedy drżała ciekawość do życia i używania, o czarnym znaczku na wardze i zmęczonych żrenicach starożytnego Narcyza, zahipnotyzowanego własnym obrazem.

Staruszka podniosła rękę w pogardliwym ruchu i zawołała chrapliwym głosem: „To, to żona pana hrabiego. Nie lubi naszej okolicy i dlatego... sprzedają!“

Potem założywszy ręce spytała wyzywająco: „Jużście dość widzieli, nieprawda?“

Tom. z francuskiego

K. Z.

Miscellanea społeczno-ekonomiczne.

Znany polityk i redaktor naczelny „Nowej Gazety“ p. St. Kempner wydał pod powyższym tytułem szereg drobnych prac, które powinny być przez ogół nasz rozważone. Literatura społeczna jest u nas bardzo stronnically zazwyczaj traktowana. Stąd też bardzo często rzeczy nienaukowe, zwykłe publicystyczne artykuły podaje się, jako strawę dla ludzi chcących się uczyć, chcących poznać przedmiot, który skupia ich zainteresowanie. Otóż z pomiędzy takich „stronnicznych“ prac wyróżnia się książka p. Kempnera obiektywizmem i umiłowaniem przedewszystkiem prawdy naukowej. Zapomina się przy czytaniu, że pisał ją publicysta i polityk; wszystkie studia zawarte tu—cechuje bezstronność naukowa.

Bo proszę choćby wziąć pierwszą pracę o „kierunkach społeczno-gospodarczych za Księstwa Warszawskiego“. Nie znać tu ani cienia jakichś

uprzedzeń do ludzi czy wypadków. Znać natomiast miłość dla przedmiotu, jak i dla kraju, gdyż poglądy p. Kempnera korygują w zupełności utarte mniemanie historyków, że epoka Księstwa Warszawskiego prócz ruiny materialnej nie dała żadnych owoców krajowi. Co więcej, p. Kempner pokazuje cały system gospodarczy, który wtedy był dziełem rządu i posiadał w sobie celowość przygotowawczą dla Królestwa Kongresowego. Studium swoje o tym okresie kończy p. Kempner charakterystycznym zdaniem: „Jakkolwiek ostatecznie sądzić będziemy kierunki ekonomiczne Księstwa Warszawskiego, przyznać należy, że były one postępowym wydatnym w porównaniu z chyleciem się w przepaść zagłady materialnej i z upadkiem myśli społeczno-gospodarczej kraju za czasów pruskich“ (str. 36). Konkluzja ta nawet zredukowana do wykazania tylko postępu w gospodarce od czasów pruskich, świadczy wymownie, że nie załamywano rąk bezsilnie wtedy, że robiono wszystko, co było w ich mocy, by dźwignąć kraj.

Niemniej ciekawą pracą jest krótkie, lapidarne rozmyślanie na temat filozofii ekonomji. Temat to niezmiernie interesujący. Szczególnie, sędzę, młodzież studująca powinna go sobie postawić przed oczyma, gdyż zazwyczaj opatrzona jest bezkrytycznie w filozofję marksowskich kataklizmów ekonomicznych. Autor w ogólnych konturach zarysowuje charakterystyki wszystkich szkół ekonomicznych. Sympatje swoje naukowe przechyla w stronę metody historycznej, gdyż, jak twierdzi, obaliła ona doktryny o spżiwych prawach ekonomicznych, o krzywdach nierozzerwalnie związanych z organizacją społeczną, o żelaznym niemiłosierdziu pracy gospodarczej (str. 52) i przychodzi do konkluzji, że „metoda historyczna rozwiązała te legiendy ekonomiczne i utarowała drogę reformom, które przestaczą mogą organizację społeczno-ekonomiczną na zasadach *wolnej walki o prawa*, na podstawach reglamentacji prawodawczej“ (str. 52).

Zaznacza bowiem p. Kempner, że filozofja ekonomji „powinna być mistrzynią rozplątującą węzeł gordyjski społeczno-ekonomicznego jarzma“ (str. 58), a tego, niestety, nie uwzględniała żadna szkoła ekonomiczna. Zazwyczaj brały one pod uwagę interes pewnej klasy i pod egidą tego interesu torowały drogę dla prawodawstwa lub uchwał dotyczących rozwoju ekonomicznego. O człowieku często zapomniano, lub też przenoszono wszystko na subiektywne podłoże — skąd wynikały sprzeczności i absurda metodologiczne. P. Kempner rozpatruje natomiast problem ekonomji w całym socjologicznym splocie warunków, nadaje mu przez to życiowe, ogólnospołeczne znaczenie.

Stanowisko to jeszcze dokładniej zarysowuje się w jego studjum o „prawach ekonomicznych a prawach społecznych“. Napisał je p. Kempner na skutek książki Rudolfa Holzmana „Der Zweck in der Volkswirtschaft“. Wskazuje on, że należy baczenie zwracać uwagę na fenomeny ekonomiczne, lecz zależność ich od splotu socjologicznych, ustrojowych warunków nie podlega najmniejszej wątpliwości.

Książeczka p. Kempnera zawiera jeszcze kilka drobnych, lecz poważnych prac. „Przyczynek do teorii klas społecznych“, odpowiedź na pytanie „kto jest podmiotem gospodarstwa społecznego“ oraz studjum o „Kołłataju, jako ekonomistcie“. W Kołłataju podkreśla p. Kempner sprzeczny charakter jego pomysłów w stosunku do planów praktycznych, gdyż Kołłataj, jako człowiek czynu musiał się liczyć z rzeczywistością, a więc, chcąc nie

chcąc musiał być połowiczny“. Autor wykazuje, że Kołłataj należał do ludzi stojących w zupełności na poziomie swojej epoki. Pomysły zaś ekonomiczne charakteryzuje w sposób następujący:

„O ile można ująć w całkowity system jego (Kołłataja) rozproszone i niezupełne nauki społeczno-gospodarcze, trzeba je określić jako poglądy fizjokratyczne, przerobione na użytek reformatorsko-patrjotycznej kameralistyki“ (str. 100).

Studja p. Kempnera przeczytać należy. Rzucają one płodne ziarna na życie nasze naukowe. Dodam jeszcze, że p. Kempner w książce swojej odkrył ciekawy szczegół, mianowicie, że Kopernik był pierwszym merkantylistą, nie zaś angielski ekonomista Gresham.

Eustachy Czekalski.

PRASA POLSKA.

— Ciekawy przyczynek do charakterystyki polityki kleru katolickiego dorzuca korespondent krakowski „Czasu“ z Nowego Targu (na pograniczu Węgier). Píše on mianowicie, co następuje:

„Książę Hohenlohe-Oehringen, znany u nas z procesu o Morskie Oko, powiększa i zaokrągla swoje posiadłości tatrzańskie ustawicznie i z planem. Nie mogąc u nas niczego zyskać, zwrócił się ku góralom tatrzańskim po węgierskiej stronie; od nich grunty wykupuje i do sprzedania sobie zmusza. Ofiarą tego systemu padło już wiele zagród góralskich, a o ile się który gazda sprzeciwiał, to stawał się ofiarą szykan i ucisku ze strony urzędników i służby książęcej. System ten trwa dalej. Niejeden góral znękany dokuczliwością, wołał z goryczą serca sprzedać za bezcen swą ojcowiznę i uciekać z „tego piekła“ na ziemi, jakże służba ks. Hohenlohego mu zgotowała. Klasyczny obraz systemu daje w ostatnich czasach wioska Zdziar na Spiżu, przylegająca do zwierzyńca książęcego na Jaworzynie. Ludność tam nie wiele, bo 1,340 osób, uważanych za słowaków, ale faktycznie mówiących po polsku, jak w całym szeregu wsi na Spiżu i Orawie, przylegających do Galicji. Otóż na wioskę zagiał ks. Hohenlohe parol, i oto co podają pisma słowackie, a zwłaszcza „Sloveckie ludowe Nowiny“ w Nr. 9 z marca r. b., w artykule „Zdziar, katolicka parafia pod kłatwą kościelną“. „Chcąc wcielić wszystkie grunty Zdziaru do kompleksu swego olbrzymiego zwierzyńca i zalesić je, począł wykupywać ks. Hohenlohe poszczególne parcele, zalesiać je, a gdy się tylko kilkunastu gazdów znalazło chętnych do sprzedania gruntów, do opornej reszty zaczął stosować ucisk i prześladowanie.

Wykupione pasy gruntów, zalesione, zaciemniają płony uprawnych pól góralskich; nadto straż leśna książęca, zajmując wszelką gazdźnię góralską (bydło, ptactwo), ilekroć wejdzie do lasu księcia, okłada ich grzywnami, które rocznie dochodzą do 100 kor. przedpłatnie na gazdę. Biedni ci ludzie i biedne pola przedstawiają szachownicę pasów uprawnych i zalesionych! Gdy wreszcie za swoją topniejącą owczarnią ujął się miejscowy proboszcz, ks. Jan Gwizdosz, dotychczas w łaskach będący u ks. Hohenlohego, postarzał się książę u biskupa Parwiego, z pomocą, zapewne, odpowiednich informacji, o przeniesienie niewygodnego proboszcza. Odniosło to skutek. Atoli w obronie proboszcza stanęła cała ludność, jak jeden mąż, niechcąc słyszeć o narzuconym nowym ks. Korschu. Przyszło do tego, że ks. Gwizdosz został zasuspendowany, a parafjanie przestali chodzić do kościoła, chrzczyć dzieci i grzebać zmarłych wobec księdza. Ustaly wszelkie nabożeństwa, bo cała wieś, z wyjątkiem kilku leśnych księcia, bojkotuje nowego proboszcza, który też nie zamieszkał nawiędród parafjan. Nie mając ks. Gwizdoszowi nie do zai rzucenia, aby uspokoić wzburzenie, zniósł biskup Parvuspensję i nadał mu inne probostwo na Orawie w Chyżt mem. Ks. Gwizdosz poddał się woli biskupa; natomiast parafjanie, eburzeni, że więcej znaczy wpływ księcia luteranina, niż 1,340 katolików, nie chcą uznać ks. Korscha proboszczem i proszą o mianowanie innego, lecz zdaje się bezskutecznie, jak świadczą analogiczne przykłady ze wsiami: Lupera, Ludrową, Matiaszowcami,

Należy otworzyć oczy na nieszczęsną dolę naszych górali, gotowaną im przez ks. Hohenlohego. Trzeba zwrócić bacniejszą uwagę na to, co się dzieje za Tatrami, z polskimi górnikami, których tam jest około 100,000, a nad którymi społeczeństwo polskie zbyt łatwo przeszło do porządku dziennego.

Tyle korespondent „Czasu”. Przytaczając ustęp powyższy „Goniec” warszawski dodaje od siebie taki komentarz:

„Ciekawe w tej całej sprawie jest stanowisko biskupa, który na skinienie obcego, inowierczego magnata przerzuca niedogodnych dla tegoż proboszczów z parafji do parafji. Możeby się tą sprawą zajął, który z najbliższych „kongresów marjańskich”, czy „eucharystycznych” w Galicji i założył odpowiedni protest przeciwko biskupowi, występującemu się bogatem i wpływowemu hakatyście i protestantowi. Miałoby to większy sens przynajmniej, niż stałe na tego rodzaju zjazdach, protesty przeciwko słowom, wyrzeczonym niegdyś przy jakiejś okazji przez burmistrza miasta... Rzymu”.

— W odpowiedzi na fałszywe hr. Bobrińskiego o Galicji, wydrukowane w „Times”, zjawilo się w urzędowej „Gazecie Lwowskiej” następujące wyjaśnienie:

„Z naszej strony zaznaczyć z całym naciskiem możemy;

„że kraj, który się nazywa Galicją i należy do Austrii, należał przedtem do Rosji;

„że w kraju tym obok i pośród Polaków mieszka trzy miliony ludu ruskiego, który różni się od narodowości rosyjskiej zarówno językiem, jako też wiarą;

„że język tego ludu ruskiego, chociaż pokrewy rosyjskiemu, tak jednak jest różny od niego, że ci rusini w Galicji, którzy chcą się nauczyć języka rosyjskiego, muszą sobie sprowadzać nauczycieli rosyjskich;

„że ludność ta ruska w Galicji zachowała swój obrządek wschodni, ale w całej masie swojej należy do kościoła katolickiego i ma swoją hierarchję kościelną katolicką, uznającą za głowę swoją papieża w Rzymie;

„że wszelkie próby nakłonienia tej ludności ruskiej w Galicji do zmiany narodowości ruskiej na rosyjską, a wiary katolickiej na prawosławie, mają wyłączne źródło w agitacji, importowanej do Galicji z Rosji, a zasilanej pieniądźmi, zbieranymi i nadchodzącymi z Rosji;

„że agitacja ta polityczna, importowana z Rosji, nie znajdując w ludności ruskiej Galicji żadnego gruntu, zdoła, ile razy silniej wystąpi, obalamucić tylko niewielką liczbę jednostek i że skutek jej jest za każdym razem tylko sporadyczny i przemijający;

„że agitacja ta spotyka się w łonie ludu ruskiego w Galicji i w łonie jego inteligencji z silnym, a dziś nawet z gwałtownym nieraz oporem;

„że przy ostatnich wyborach do parlamentu ludność ruska w Galicji zmanifestowała swoją odrębność narodową tem, iż wybrała 24 posłów, wyznających zasadę odrębności narodowej rusinów, a z pośród kandydatów postawionych i popieranych przez agitację rosyjską, dwóch tylko zdołało zwyciężyć;

„że władze administracyjne i sądowe w Galicji nie mogą patrzeć obojętnie na agitację importowaną z zewnątrz, a nakłaniającą ludność ruską do zmiany narodowości i religii rusko-katolickiej na rosyjsko-prawosławną, czego konsekwencją byłoby grawitowanie tej ludności do państwa rosyjskiego, że jednak akcja władz administracyjnych w tym kierunku obraca się w granicach ściśle legalnych i przeciwdziała propagandzie rosyjskiej o tyle, o ile propaganda ta i jej agenci przekraczają obowiązujące ustawy”.

NA WIDNOKRĘGU.

Za przykładem europejskich sekretarzy stanu wygłosił również w Dumie rosyjskiej minister Sazonow *exposé* o sytuacji międzynarodowej. Brzmiało ono jak słodka sielanka. Aljans z Francją niewzruszony, sympatje z Anglią obejmują nie tylko sfery rządzące, ale i szerokie masy ludności, z Niemcami trwa stara tradycyjna przyjaźń i stosunki dobrego sąsiedztwa, przyjazna współpraca

z Włochami nad pokojowym rozwojem ludów bałkańskich nie wyłączając zapewne i ludu ottomańskiego, rozwija się pomyślnie, porozumienie z Austro-Węgrami co do wspólnego strzeżenia stanu rzeczy na bliskim Wschodzie zagwarantowane: żadne państwo na świecie nie miało jeszcze równocześnie tylu serdecznych przyjaciół i sprzymierzeńców. Prawda, że pomiędzy Włochami a Turcją jest jakaś wojna na afrykańskich wodach, ale niema obawy, aby doprowadziła do powszechnego konfliktu. Prawda, że bombardowano nawet Dardanellę, ale bombardowaniu temu nie towarzyszyły żadne działania szkodzące interesom neutralnych mocarstw. Turcja ośmieliła się wprowadzić skorzystać z tego pretekstu, aby zamknąć Dardanellę i poważnie przez to zaszkodzić rosyjskim interesom, ale rosyjski ambasador uczyni co do niego należy i Dardanellski „Sezam” otworzy się „w najbliższej przyszłości”. Rosja gra zresztą rolę anioła pokoju, pomiędzy stronami prowadzącymi wojnę, przyczem zainteresowane mocarstwa pomagają jej dzielnie. Jak dotąd, nic się wprowadzić nie udało zrobić, ale próby pojednania walczących będą ponowione, skoro tylko to będzie możliwe. Kreta musi się wyrzec marzeń o połączeniu się „na rewolucyjnej drodze” z Grecją, a mocarstwa, tylko w interesie Grecji, w celu ustrzeżenia jej przed niebezpieczeństwem nigdy na to nie pozwolą. W Sofji i w Białogrodzie panują mądry władcy, dalecy od wszelkiej politycznej awanturniczości, a to powinno skłonić Turcję do zabezpieczenia kulturalnych i ekonomicznych potrzeb chrześcijańskiej ludności.

Obok sielanki europejskiej — sielanka azjatycka. Wprowadzić demokraci i nacjonalisci perscy w rozpędzonym „medżilisie”, ulegając „wpływowi zagranicznym” — nie europejskim oczywiście, bo tam ma Rosja samych przyjaciół — upoczywie rozbijali każdy wysiłek rządu perskiego zadośćuczynienia życzeniom Rosji, ale to już należy do przeszłości. Z pomocą Anglii i Rosji nowy rząd perski przekona ludność o konieczności utrzymywania przyjaznych stosunków z rosyjskimi sąsiadami. Wojska rosyjskie w Persji mają za zadanie tylko chronić rosyjskich poddanych i wycofają się natychmiast, skoro tylko szach własnymi środkami będzie w stanie utrzymać porządek. Wojska tureckie zajmują wprowadzić Urmję, ale tą sprawą zajmie się trybunał pokoju w Haadze. Umowa poczdamska uświęciła przez aprobatę niemiecką specjalne interesy Rosji w Persji, wzamian za co aprobata rosyjska zatwierdziła kolej Bagdadzką.

O rewolucji chińskiej nie mówił p. Sazonow; martwią go tylko długi teraźniejszego chińskiego rządu, wobec czego nalega, aby zawieranie pożyczek przez republikę chińską zależało od zatwierdzenia zainteresowanych mocarstw, i aby operacje finansowego konsorcjum sześciu mocarstw, w tym celu zawartego nie naruszały rosyjskich „specjalnych praw” poza chińskim murem, w Mongolji i północnej Mandzurji. Rozbił przytem p. Sazonow legiendę jakoby Rosja chciała pochłoniąć Mongolję. Mongołowie prosili tylko Rosję o poparcie. Rosja nie myśli rozszerzać swoich posiadłości w Azji, bo toby było niebezpiecznym dla jej pozycji w Europie i na Bałkańskim Półwyspie, nawet pomimo tej atmosfery przyjaźni, która ją tu wszędzie otacza. Terytorjalne nabytki w Azji są tylko wtedy dopuszczalne, jeśli są cenne i potrzebne. Rosja ma tylko interes w tem, aby Mongolja była słaba, aby nie rozsiało się w niej militarnie silne państwo. Sąsiedztwo słabej Mongolji zabezpiecza syberyjską

granice lepiej, niż twierdze i silne garnizony. Dlatego to dyplomacja rosyjska zajęła się opieką nad interesami Mongołów, którzy chcą zachować swoją narodową formę rządów. Przytem dba jednak o dobre stosunki z Chinami, pracuje więc nad pojednaniem Chińczyków z Mongołami w Azji, tak samo jak nad pojednaniem Turków z Włochami w Europie. Nad pojednaniem chińsko-mongolskim powieść ma wysoko sztandar hasła „autonomji Mongołów“.

Nieco ostrego tonu użył p. Sazonow tylko mówiąc o opiece Stanów Zjednoczonych nad Żydami. Zapowiedział, że nie dopuści mieszania się w wewnętrzne prawodawstwo, które wyłącznie musi uwzględniać warunki narodowego życia. Że jednak wojny pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi o Żydów nie będzie, nie można dawać wiary obiegającym pogłoskom wojennym, niebezpieczeństwo pokojowi nie grozi, a Rosja może oddawać się w dalszym ciągu dotychczasowej spokojnej twórczej pracy wewnętrznej.

Przy czytaniu mowy p. Sazonowa ma się mimowolnie wrażenie, że jest ona przeznaczona nie tyle dla efektu w samej Dumie, ile dla sensacji należytej wśród kwiatu inteligencji w kołach autonomistów mongolskich i dla olśnienia kawiarnianych polityków Białogrodu, Sofji, Cetynji i Kanei. Dyplomaci europejscy będą ją czytali tak, jak się czyta hieroglify na wykopaliskach asyryjskich. Uderzy ich dwukrotne serdeczne ciepło, w jakie otulono wzmianki w umowie poczdamskiej i dziwny lakonizm w zwrotach, dotyczących Anglii; zwróci ich uwagę szczególniejsza uciecha, że Austria nie chce tykać spraw bakańskich, widoczne zrzucanie na Turcję wszelkich odpowiedzialności za stan rzeczy na bliskim Wschodzie i podkreślenie znaczenia zjazdu w Kacconigi, zastanowi ich zupełnie brak wzmianki o Czarnogórze i jej niepospolicie czynnym w ostatnich czasach władcy; zadziwi zupełnie zapomnienie o konflikcie marokańskim i jego ostatnich fazach, tak blisko obchodzących złączoną sojuszem z Rosją republikę francuską. Te przemilczenia są istotną treścią oświadczeń p. Sazonowa, które są istotnym arcydziełem mówienia o wszystkim bez powiedzenia czegokolwiek.

Polszczyzna na torturach.

Zdawałoby się, że jednym z pierwszych obowiązków wskrzeszonej prasy na Litwie winno być pielęgnowanie czystości języka. Nie tylko bowiem cierpi on tu wskutek lekceważenia go przez szkolnictwo, ale podlega też różnorodnym wpływom, które, szpecąc mowę polską obcymi naleciałościami, w brzydką ją zamieniają gwarę.

Jakkolwiek dla owej gwary, jako właściwości miejscowej, można żywić nawet pewien sentyment, jednak nie upoważnia on prasy do rozpowszechniania błędów językowych. Tymczasem dzienniki tutejsze stały się wręcz rozsądnymi brzydkich zwrotów i wyrażeń, najzupełniej z duchem polszczyzny niezgodnych. Niekiedy zdają się one świadczyć, że ludzie, oddający się zawodowo pisaniu — pisać nie umieją.

Oto kilka przykładów, wziętych na chybił-trafił.

1) „Rząd chiński prowadzi pertraktacje... o nowej pożyczce“... i t. d. („Kur. Lit.“ № 84).

„O nowej pożyczce“ można rozprawiać, pisać, marzyć, błagować, ale prowadzić pertraktacje, czyli układy, można tylko o coś, a więc o nową pożyczkę.

2) „Nie przyjmowałem osobiście udziału...“

Po polsku *udział bierze się* w czymś, a nie *przymuje*.

3) Bez żadnej troski poważnej o gubernję... („Kurjer Lit.“ № 82).

Polak troszczy się o coś — o gubernję, o ziemię, o kraj.

4) „Wykłady języka rosyjskiego należy rozpoczynać nie później trzeciego miesiąca“ („Kur. Lit.“ № 82).

Jest to zwrot czysto rosyjski. Po polsku winno być: „nie później, niż“... albo też: „najpóźniej w trzecim miesiącu“.

5) „Turcy starają się *wmówić w kurdów o mającej nastąpić wojnie*“ („Kur. Lit.“ № 85).

Wmawiać można jedynie komuś *coś* — nigdy o *czemś*.

6) „Trzy tysiące krajowców... *zajęli* miasto“ (Tamże).

Jeżeli za podmiot uważać hezbeńnik „trzy tysiące“, to orzeczenie brzmieć winno „zajęły“. Jeżeli zaś stosować je będziemy do podmiotu złożonego „trzy tysiące kurdów“ — to nie może być inaczej, jak „zajęło“.

7) ...Na wysłany od imienia Dumy telegram kondolencyjny... („Gaz. Codz.“ № 91).

Autórowi tego zwrotu wyrażamy kondolencję *w imieniu* składni polskiej. „Od imienia“ uczynić tego nie możemy przez szacunek dla gramatyki.

8) „*Poniżenie* opłaty za korespondencję“... (Tamże).

Czy nie lepsze byłoby „*zniżenie* opłaty“? Czytelnik byłby już pewien, że tu nie idzie o jej upokorzenie.

9) „Poseł Soltus wnosi *życzenie o ustaleniu* większej pewności bezpieczeństwa dla korespondencji skarbowej“ (Tamże).

Pomijając skandaliczny układ tego zdania, zwrócić trzeba uwagę redakcji „Gaz. Codz.“, że *życzyć* sobie powinna czego, więc *ustalenia*.

10) „Dzieci, co się nie *zaparli* Boga“... (Tamże).

To bardzo pięknie, że się nie *zaparli*, ale byłoby daleko ładniej, gdyby się go były nie *zaparły*.

11) „*Wydają się* 2 pokoje“... „*Sprzedają się* dwa łóżka“... (Tamże).

Same wydają się i sprzedają? Emancypowane. Sądźmy, że to raczej „wydaje się dwa pokoje“ i „sprzedaje się dwa łóżka“.

12) „*Kradnie u niego* deski“... („Gaz. Codz.“ № 93).

Po polsku: „*kradnie mu* (jemu) deski“.

13) „Do „New-York Herald“ donoszą... (Tamże),

Donosi się *komu*, a nie do kogo. Więc: „Heraldowi“ donoszą.

14) „Zaufanie władzy dla przedstawicielstwa narodowego“ („Gaz. Codz.“ № 96).

Zaufanie miewa się *do* kogoś.

15) „Rosja powinna *podtrzymywać* sytuację dzisiejszą“ (Tamże).

To ma znaczyć, że winna *popierać*.

16) ...*Podziąganie* strejku przez ministrów *pod* kategorię“ („Kur. Lit.“ № 87).

Podziągając można *spodnie*; ale strejk *zalicza się* i to nie pod kategorię, lecz *do* kategorii.

17) „*Zamieszkuje przy ul.*“... (Tamże).

Powinno być: „*zamieszkałego przy ul.*“... Jeżeli „*zamieszkuje przy*“, to nie przy ulicy, ale ulicę, dom, miasto etc.

18) „*Amator zawładnięcia* Tatr“ (Tamże).

Zawładnąć kim, *czem*... Zawładnięcie czego — to nie po polsku.

19) „Okrety włoskie *wysadzili* dwie kompanje“ (Tamże).

To zupełnie tak, jak te dzieci z „Gaz. Codz.“, co się nie *zaparli* Boga.

20) „Sułtan *amnestjował* 250 skazanych“.

To ma znaczyć, że *ułaskawił*.

21) „*Wyjaśnienie, tyczące* stosunków“ („Kurjer Litewski“ № 85).

Język polski zna tylko słowo *zaimkowe*: „*tyczyć się*“. Np.: „*co się mnie tyczy*“... „*Co się tyczy* tej sprawy“... „*To się* ciebie nie *tyczy*“ i t. p. Natomiast bez *zaimka* używany

bywa tylko czasownik: „dotyczyć“. Powyższe zdanie powinno więc brzmieć: „Wyjaśnienie, dotyczące się stosunków“, albo: „dotyczące stosunków“.

Te i tym podobne dziwolągi spotyka się w każdym numerze pism wileńskich. Czy w redakcjach tych niema nikogo, aby się ulitował nad torturowaną polszczyznę?

Z. Polkowski.

KRONIKA.

== Manifest jubileuszowy.

Komisja jubileuszowa „Wojny r. 1812“ omawiała projekt manifestu, który ma być wydany 26 sierpnia roku bieżącego, „Nowoje Wremia“ donosi, że główne akty, jak umorzenie niedoborów podatkowych, ulaskawienie przestępców i zmniejszenie kar będą odłożone do jubileuszowego roku 1913 Zakres manifestu r. b. ma być ograniczony.

== Związki zawodowe.

Frakcja socjalno-demokratyczna wniosła niedawno interpelację w sprawie prześladowań organizacji zawodowych przez władze. W związku z tem departament policji opracowuje referat o działalności związków zawodowych w stolicach. Departament twierdzi, że w zebraniach związków uczestniczą osoby postronne, w lokalach związków znajdowano proklamacje rewolucyjne i t. d. W końcu referat wskazuje na konieczność ścisłej kontroli istniejących związków zawodowych.

== Z ruchu kobiecego.

Pierwszy krok co do praw wyborczych kobiety w Niemczech uczyniono w sejmie Księstwa Oldenburskiego. Sejm ten uchwalił większością 22 głosów przeciw 19 przyznanie wyborczego prawa biernego, t. j. wybieralności, w samorządzie kobietom, które mają lat 24, są mężatkami lub opłacają samostne podatki. Uchwała zapadła mimo opozycji partii klerykalnej i agrarnej, które usiływały wniosek ośmieszyć i mimo oporu rządu, który dwukrotnie uprzedzał, że nie może się „pogodzić“ z głosowaniem kobiet. Wnioskodawca jednak i jego stronnicy uzasadniali wniosek pożytkiem, jaki już praca kobiet przynosi ogółowi w zakresie opieki nad dziećmi, chorymi, ubogimi i t. d.

W Wiedniu odbył się pierwszy austriacki zjazd kobiet w sprawie praw wyborczych. Zjazd zagałta p. Marja Herzfelder, konferencje odbywały się w ściślej gronie delegowanych, między którymi przybyły z Galicji pp. Marja Dułębianka, Jabłońska, Gierżabkova, Bujwidowa i in. Uchwalono rezolucję, protestującą przeciw wykluczeniu nadal kobiet od udziału w politycznych, ustawodawczych i administracyjnych czynnościach państwa i żądającą wraz z usunięciem z par. 30 ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, wyrazu „Frauensperson“ (kobiet), rozszerzenia powszechnego czynnego i biernego prawa wyborczego do parlamentu na wszystkie kobiety. Zjazd zakończył się zgromadzeniem publicznym.

Dzienniki doniosły już o zatwierdzeniu przez storting praw wyborczych dla kobiet. Jest to rezultat paru dziesiątków lat wyjątkowej pracy kobiet szwedzkich, a miarą ich usiłowań może być ostatni zjazd „Związku Stowarzyszeń o wyborcze prawa kobiet“, na który przybyło 76 delegowanych od 171 Stowarzyszeń lokalnych, które składają ten Związek; kasa zaś Związku wykazała 26,838 koron wydatków obok 14,366 kor. funduszu zapasowego na dalszą propagandę.

== Ustawa o marjawitach.

Uchwalona przez obie Izby prawodawcze ustawa o wyznaniu marjawickim uzyskała sankcję Najwyższą w dniu 11 marca r. b. i została ogłoszona w № 76 „Prawit. Wiestnika“ pod nazwą „ustawy o wyznających naukę marjawitów“, z czego wynika, że marjawityzm prawnie uznany został nie za odrębny Kościół wyznaniowy, jak katolicki lub ewangelicki, ale za naukę, której wyznawcy mogą organizować tylko pojedyncze gminy wyznaniowe. Świadczy o tem art. 8 ustawy, orzekający, że każda gmina marjawicka zosobna powinna wyjedynwać zatwierdzenie swego statutu przez gubernatora miejscowego, a w Królestwie przez generał-gubernatora. Marjawitom przyznano prawo obierania sobie biskupów i prowadzenia własnych metryk, ale ich sprawy małżeńskie mają podlegać sądom cywilnym.

== Spotęgowana emigracja.

Obywatele ziemscy z Płockiego, zamieszkali na pograniczu pruskim zaznaczają nadzwyczajną potęgowanie się emigracji do Ameryki miejscowego włościaństwa. Ruch jest popierany wszelkimi siłami przez doskonale zorganizowane agencje emigracyjne niemieckich towarzystw żeglugi. Jednym z czynników bezsprzecznie najbardziej zachęcającym do emigracji jest przesyłanie pieniędzy z Ameryki przez emigrantów dla krewnych i przyjaciół na podróż. Dawanie biletów okrętowych na wyplatę praktykuje się nadzwyczaj szeroko, co pobudza do emigracji najmniej zasobnych, którzy nie oczekują pieniężnej pomocy od dawniejszych emigrantów. Zwykła to rzecz, iż parobek, dziewczka pracująca we dworze sały swój zarobek przez lat kilka składa u agenta emigracyjnego dla pozyskania karty okrętowej.

== Tow. pomocy naukowej.

Towarzystwo pomocy naukowej Prus Zachodnich wydało w roku ubiegłym na stypendja 10,050 marek, na administrację 399 marek. Z akademików i uczniów szkół zawodowych pobierało wsparcia 8 teologów, 2 filologów, 8 prawników, 13 medyków. 3 dentystów, 1 weterynarz, 1 aptekarz, 2 agronomów, 1 leśnik, 1 architekt, 1 technik, 3 mularzy, 1 malarz, 1 mularz i 1 powoźnik. Otrzymali oni razem 7,885 marek. Oprócz tego pobierało stypendja 53 gimnazjastów w kwocie 2,166 marek. Bilans w dochodzie i rozchodzie wykazuje sumę 18,519 marek. Najwięcej składek opłacił powiat toruński 895 marek, najmniej suski—40 marek.

== Jan Ptaszycki.

We wtorek dnia 17 b. m. zmarł w Petersburgu po krótkiej a ciężkiej chorobie, zasłużony profesor uniwersytetu petersburskiego—Jan Ptaszycki.

Prof. Jan Ptaszycki od r. 1882 prowadził wykłady na wydziale matematycznym uniwersytetu petersburskiego, zaszczytnie był znany w świecie naukowym, i był członkiem krakowskiej Akademii Umiejętności.

Urodził się dnia 21 sierpnia 1854 r., gimnazjum ukończył w Wilnie w r. 1872, poczem wstąpił do uniwersytetu petersburskiego, a w r. 1888 zaszczycony został stopniem doktora matematyki.

Nauka traci w zmarłym wybitnego pracownika.

== Demonstracje petersburskie.

Jak już wiadomo z depeszy, w niedzielę ubiegłą Petersburg był znowu widownią wielkich demonstracji, przypominających żywo wypadki z przed laty kilku. Tłumy studentów i kursistek wraz z sympatyzującą z nimi publicznością zebrały się w wielką gromadę w centralnym punkcie stolicy, na Newskim Prospekcie, przed soborem Kazańskim, i usiływały utworzyć pochód ze śpiewem pieśni rewolucyjnych. Policja jednak była przygotowana, miała już bowiem w ręku odezwy, nawołujące do manifestacji.

Stłumienie demonstracji odbyło się tym razem bez rozlewu krwi. Jak zaznaczają zgodnie pisma petersburskie, ani jedna karetka pogotowia ratunkowego nie była wzywana na teren manifestacji, nikogo również nie odesłano stamtąd do szpitala. Naogół było nawet stosunkowo niewiele aresztowań. Razem bowiem odprowadzono do cyrkułów i stamtąd do więzień 132 osoby, w tej liczbie 41 studentów, 32 kursistki, 43 robotników, a resztę osób rozmaitych stanów i zawodów.

W mieszkaniach wszystkich aresztowanych dokonano natychmiast rewizji, a następnie w nocy aresztowano, jak zapewniają „Birż. Wied.“, z góra sto osób, przeważnie z pomiędzy studentów i kursistek. Poważne wyniki dała rewizja w tak zwanej jadłodajni studenckiej: policja opieczetowała tam maszynę do drukowania proklamacji. Z rozporządzenia naczelnika miasta jadłodajnia uniwersytecka została zamknięta.

Depesze ostatnie donoszą, że wrzenie wśród młodzieży i sfer robotniczych w Petersburgu bynajmniej nie ucichło. Dokonywane są w dalszym ciągu próby demonstracji, a także—liczne aresztowania.

Treść numeru.

Świt — L. Abramowicza.
 Postęp a emigracja wschodnia — B. H.
 Listy z Warszawy — P. M.
 Z życia litewskiego — M. B.
 Willa do sprzedania — René Maiseroy.
 Róża i słowik — B. Hertza.

Z mego notatnika — Licza.

Miscellanea społeczno-ekonomiczne — E. Czekał-
 skiego.
 Polszczyzna na torturach — Z. Polkowskiego.
 Prasa polska, Na widnokregu, Kronika.
 Odcinek: „Tragedja Krasińskiego” — W. Makow-
 skiego.



Największa i Najstarsza Polska
 fabryka Gorsetów

„REGINA“
 istniejąca od 40 lat,
 Wilno, ul. Świętojańska № 18.

Poleca Sz. Paniom wielki
 wybór Gorsetów w cenie 2
 rubli. NOWOŚĆ. Trykotowe
 Gorsety, modele otrzymane
 z Brukseli.



POZYTYW

Radykalny środek —
 od łupieru.
 Przeciwno —
 wypadaniu włosów.
 Wzmacniają —
 ich prost

K. ERMANS i S-ka Moskwa.

Sztrall Bolesław

CUKIERNIA

Prospekt 5-to Jerski.
 Codziennie grywa kwartet od g. 6.
 Przyjmuje obstalunki na wszelkie zamówie-
 nia w zakres cukiernictwa wchodzące.
 Czekolada i cukry codziennie świeże.

ZYGMUNT NAGRODZKI
 w WILNIE.

POLECA
 MOTORY i LOKOMOBILE ROPOWE
BOLINDERA

tanią, prostą i bez żadnych kaprysów siłę me-
 chaniczną do poruszania młynów, tartaków,
 młocarni tudzież różnych innych maszyn rol-
 niczych i przemysłowych.

Młyny patentowane „Planeta“
 (fabryki Inżyniera Struka)

z obracającym się na kulach stalowych kamie-
 niem dolnym. Odznaczają się nader wielką
 wydajnością mąki przy stosunkowo małym zu-
 życiu siły. Bardzo łatwe do obsługi.

Młyny szwedzkie „Ekonom“
 (fabryki „Westeros“)

z obracającym się kamieniem dolnym, znako-
 mite młyny przenośne na potrzeby własne wię-
 kszych gospodarstw rolnych lub mniejszych za-
 kładów młynarskich.

Młocarnie czyszczące i zwyczajne słynnej
fabryki czeskiej
WICHTERLEGO
 znane ze swej niezrównanej dobroci

Separatory duńskie
TYTAN-ALEKSANDRA
 Model r. 1910.

Najnowszy i najbardziej udoskonalony typ wi-
 rówki ręcznej.

Proszę żądać cenników i prospektów.

KSIĘGARNIA

„KULTURA“

Wilno, ul. Dominikańska № 14.

Otrzymała następujące nowości wydawnicze

- Anima. Górnym szlakiem. Kartki z życia kobiety. —.90
- Breyer St. Dr. Jak można odzyskać i zacho-
 wać zdrową i piękną cerę. —.40
- Brzozowski St. Stanisław Wyśpiański. Wyd.
 pośmiertne 1.—
- Carlyle T. Pracuj i nie trać nadziei 1.20
 w oprawie. 1.60
- Ćwierciakowiczowa L. Poradnik porządku
 i różnych wiadomości potrzebnych kobie-
 cie Wyd. V —.90
- Dąbrowa-Szremowicz Z. Badanie i ocena mleka
 —.55
- France A. Komedja o człowieku, który zaślubił
 niemowę. Żart scen. w 2 akt. (Teatr
 dla wszystkich № 10) —.35
- Froman P. P. Z. Systematisches Lehrbuch der
 Deutschen Sprache. II Teil —.60
- Hartingh. Ku światłu, w oprawie 2.20
- Hora F. A. Prof. Praktyczna metoda języka
 czeskiego. 1.30
- Izdebska J. i M. Gałęcka. Kuchnia pols. w opr.
 2.20
- Korwin J. Humoreski 1.—
- Łozińska K. Na nowiu. Powieść 1.20
- Mazanowski M. Szkice pedagogiczne. Serja I
 —.80
- Miesiąc ilustrowany. Kwiecień 1912. Rok I № 1
 —.60
- Mniszek H. Panicz. Powieść, 2 tomy 3.—
- Natansonówna S. Kobięciątka. Powieść 1.20
- Passendorfer A. Słownik ortograf. (mniejszy).
 w oprawie 1.30
- Powalski. W słońcu. Powieść 1.20
- Smoleński W. Jan Dekert, prezydent Starej War-
 szawy i sprawa miejska podczas Sejmu
 Wielkiego 1.—
- Śnieżyńska L. Szal. Szkic powieściowy 1.—
- Stroynowski W. Ekonomia powszechna kra-
 jowa Narodów —.50

Zamówienia zamiejscowe załatwiane są odwrotną pocztą.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“
tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem.

MAGAZYN MEBLI

B. Mołodeckiego i S-ki

Wilno, Wileńska № 26
vis a vis Dobroczyńności
i Świętojerski prospekt № 21.

Wielki wybór mebli po cenach
bardzo dostępnych.

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstalunek.

St. Stefanowski

i J. Marciniak

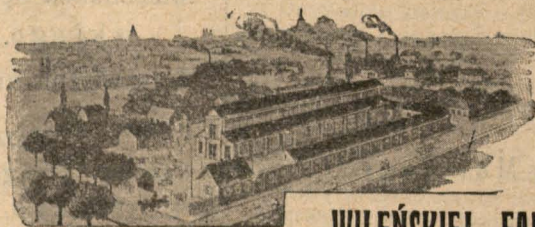
Pracownia kostjumów, okryć oraz futer
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

KSIĘGARNIA KULTURA

Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.
Wszelkie nowości.



T-WO „WILJA”

WILEŃSKIEJ FABRYKI MASZYN ROLNICZYCH

Wilno, Poławska 55. Filja w Kownie, Kurowska 5.

poleca p.p. rolnikom różne maszyny i narzędzia rolnicze:
plugi, jedno i wieloskibowe krajowych i zagranicznych fa-
bryk, brony sprężynowe, talerzowe i inne, kultywatory,
siewniki rzędowe i talerzowe, grabie, kosiarki, żniwiarki,
WIRÓWKI „ALFA-LAVAL” i „PERFEKT” oraz inne przy-
rządy mleczarstwa, nasiona traw pastewnych, nawozy
sztuczne i t. d.

Fabryka przyjmuje do reperacji różne maszyny rolnicze
oraz wirówki „ALFA-LAVAL”.

Nagrodzone wielkimi złotymi medalami na wystawach: w Wilnie w roku 1910
i w Rostowie w roku 1911.

Towarzystwo Akcyjne Wydawnicze i Księgarsko-Handlowe „LEKTOR” w Wilnie

Najwyżej zatwierdzone d. 29 Lipca 1911 r.

Poleca książki wydawnictwa znaczniejszych firm z doborem dzieł
najprzedniejszych autorów ze wszystkich działów piśmiennictwa.

NA ROZPŁATY MIESIĘCZNE

począwszy od rubla i więcej, odpowiednio do sumy zamówienia.

Katalogi dostarczamy bezpłatnie.

Towarzystwo posiada następujące filje:

W Warszawie	ul. Chmielna № 43, telef. № 85-24.
„ Lublinie	„ Krakowskie Przedmieście № 324, telef. № 368.
„ Łodzi:	„ Piotrkowska № 174, telef. № 27-77.
„ Petersburgu:	„ Wielka Koniuszennaja № 17, telef. № 131-06.
„ Kijowie:	„ Michałowska № 17, telef. № 15-17.
„ Odesie:	„ Derybasowska № 20, telef. № 266.
„ Saratowie:	„ Moskiewska róg Kamyszniowskiej, telef. № 795.
„ Smoleńsku:	„ Puszczińska, dom Mortensona.
„ Charkowie:	„ Ekaterynosławska № 40.
„ Mińsku:	„ Zacharzewska, dom Polaka.